Nr. 273. Lwów — Wtorek dnia 29 Listopada. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy nadesłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 30 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: Wt. | św. Saturnina M. | Gr. | Macieja Ew.
Jutro: Śr. | św. Andrzeja A. | Gr. | Grzegorza Ap.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.
Wschód słońca o godz. 7 m. 33, Zachód „ 4 m. 4
Długość dnia godzin 8 min. 31. Ubyło dnia od wczoraj 1 min.

Po drugiej mowie dra Körbera.

Piszą nam z Wiednia 26 b. m.:

Dr. Koerber ułatwił komitetowi wykonawczemu stronnictw niemieckich cofnięcie się z opozycyjnej drogi, na którą one zdawały się wkraczać pod naciskiem swych skrajnych żywiołów. Oświadczył on stanowczo 24-ego b. m., że bezpodstawne są niemieckie obawy, iż rząd zamierza zmienić swą taktykę bezstronności na taktykę lekceważenia interesów któregokolwiek jednego narodu w Austryi. „Jak zawsze przedtem — rzekł prezes gabinetu — tak i na przyszłość rząd będzie się trzymał tej zasady, że bez porozumienia dwóch narodów żadna między nimi sporna kwestya nie będzie przez rząd rozstrzygnięta.“ Wyjątek stanowią tylko sprawy kulturalne, istotne potrzeby społeczne lub państwowe. Wchodząc w szczegóły, rzekł prezes gabinetu, że rozporządzenie o dyplomach uniwersytetu zagrzebskiego miało jedynie na celu zaradzić brakowi urzędników, pracujących w Dalmacyi, a umiejących po kroacku, bynajmniej zaś nie zmierzało do otwarcia innych krajów koronnych dla urzędniczej inteligencyi, kształconej w Zagrzebiu; dalej, że ogromny hałas, czyniony z powodu włoskich katedr w Innsbrucku, jest zupełnie zbyteczny, ponieważ faktycznie nie ma tych katedr, wykłady się nie odbywają, studenci na nie nie chodzą — samo życie, samo zaburzenia uliczne rozwiały zaprojektowane katedry, — a że nie zniesiono ich urzędowo, to jedynie dlatego, aby studenci nie stracili półrocza. Z tego oświadczenia wynika, że przed początkiem drugiego półrocza pojawi się rozporządzenie, znoszące katedry włoskie. Stanie się w ten sposób zadość zarówno niemieckim, jak włoskim życzeniom, bo — jak wiadomo — obie strony demonstrowały przeciw powstaniu włoskiego uniwersytetu w Innsbrucku. W tym więc wypadku rząd zadowolił obie narodowości i to w Innsbrucku sprawiło doskonałe wrażenie, lubo przez takie załatwienie kwestyi znowu ma się do czynienia z pytaniem: gdzie założyć uniwersytet włoski? Jestem przekonany, że gdy dzisiejsza doba odsunie się w przeszłość, a miejsce namiętności szowinistycznych zajmie spokojny sąd historyczny, sami Niemcy przyznają, że działali na szkodę interesów państwowych, zwalczając projekt założenia włoskiego uniwersytetu w Innsbrucku. Wszelkie gwałtowne wrzenie wyrzuca na powierzchnię szumowiny. Szumowinami myśli politycznej jest to, co się stało w sprawie innsbruckiej. Ale rząd złożył dowód bezstronności, która jest jego programem i podstawą. Wreszcie, w imię tej samej bezstronności, oświadczył dr. Koerber, że jeżeli nastąpi kompromis co do przeniesienia słowiańskich seminaryów nauczycielskich na Szląsku z Cieszyna i Opawy do innych miast w tym kraju, to rząd chętnie je przeniesie.

Tak więc czwartkowa mowa d-ra Koerbera była pojednawcza w tonie i treści, a zarazem jakby wskazywała Niemcom, że robią oni wiele hałasu o nic. To utemperowało ich wzburzenie. Ich komitet wykonawczy natychmiast uchwalił, że stronnictwa niemieckie nie zmienią swej postawy względem gabinetu, a na przyszłość uczynią ją zależną od wypadków i rozporządzeń rządowych. Przesilenie zostało więc zażegnane.

Jeżeli się jednak porówna mowę dra Koerbera z 17-go listopada z jego mową z 24-ego b. m., to się znajdzie taką różnicę: Rząd, uznając, że bezstronność jego nie powinna prowadzić do skamienienia stosunków, do zupełnego wstrzymania naturalnego rozwoju narodów niegermańskich w państwie, dopóki na ów rozwój nie zezwolą Niemcy, chciał przeforsować niemieckie ustępstwa, chciał je wymusić na nich. W tem powinni byli go poprzeć posłowie niegermańscy, we własnym interesie. Stało się inaczej. Przez cały tydzień ataków niemieckich na rząd za jego korzystne dla niegermanów rozporządzenia, ani słowem się nie odezwali Czesi, Morawianie, Słoweńcy i Włosi. Nie wiadomo było, co wszyscy oni zrobią w chwili zamknięcia politycznej debaty, czy dorzucą swe głosy do opozycyjnych głosów niemieckich, czy usuną się od głosowania, czy wreszcie staną po stronie rządu. Na ostatnią ewentualność trudno było liczyć po wszystkich czynionych latem deklaracyach czeskich przeciw p. Koerberowi. Usunięcie się ich od głosowania dałoby ten sam rezultat, co głosowanie przeciw rządowi, bo zjednoczenie niemieckie miałoby większość. Wprawdzie byt gabinetu nie byłby zachwiany, ale wiedziałoby się odrazu, że sesya będzie zmarnowana i że trzeba albo Radę państwa zamknąć, albo ją rozwiązać, a tymczasem ważne sprawy państwowe czekają załatwienia, zatem jest obowiązkiem rządu wyczerpać wszystkie sposoby, prowadzące do choćby kulawego uruchomienia parlamentu. W obec tej konieczności rząd musiał zażegnać taką uchwałę, któraby zniewoliła go do zamknięcia sesyi. Gdyby przemówili Czesi, wiedziałoby się napewne czego się można spodziewać. Ich sfinksowe milczenie trzeba było tłómaczyć niekorzystnie dla rządu. Z tego powodu dr. Koerber uznał za konieczne ugłaskać Niemców i dlatego w swej mowie z 24-go b. m. podniósł z naciskiem, iż ich interesów w niczem nie naruszy, bez kompromisów między narodami nic dla żadnego z nich nie zrobi i na dowód tego przekreśla sprawę innsbrucką, a co do seminaryów na Szląsku czeka ugody między stronnictwami, aby te zakłady przenieść gdzieindziej. Na przekór zamiarowi rządu, powraca zasada, że bez zgody Niemców nic nie można zrobić dla narodów niegermańskich.

Taka jest różnica między mowami dra Koerbera, wygłoszonemi 17-ego i 24-ego b. m. Wywołało tę zmianę grobowe milczenie Czechów, którzy przedyplomatyzowali wygodną dla nich chwilę i teraz — jak słychać — znowu noszą się z zamiarem powrotu do obstrukcyi. Nasze Koło gorliwie pracuje nad usunięciem takiego obrotu rzeczy, przekonywa Czechów, że przynajmniej prowizoryum budżetowe ze względu na ludność dotkniętą klęskami elementarnemi powinni uwolnić od obstrukcyi, oraz zgodzić się na projekt założenia uniwersytetu włoskiego [illegible]. Tę kwestyę uniwersytecką Czesi traktują życzliwie, ponieważ nie chcą się narazić Włochom, lecz się wzdrygają przeciw uwolnieniu budżetu z pod obstrukcyi, ponieważ to może tylko przyczynić się do utrwalenia rządu. Że to fatalnie dla państwa i dla samych Czechów nie ma już dwóch zdań.

Ruch konstytucyjny w Rosyi.

Prasa berlińska nie przestaje podawać bardzo szczegółowych wiadomości o żądaniach przedstawicieli ziemstw, którzy w tych dniach ukończyli swój zjazd w Petersburgu. Najdalej posuwa się *Berliner Tageblatt* w doborze jaskrawych barw, któremi maluje usposobienie społeczeństwa rosyjskiego. Najpierw więc powtórzymy doniesienie tego dziennika. „Rozprawy zjazdu — pisze *Berl. Tageblatt* — trwały dni kilka, były gorące, lecz poważne, a skończyły się przyjęciem i wręczeniem księciu Światopełkowi-Mirskiemu następującej deklaracyi: Istniejąca rada państwowa, złożona z wysokich urzędników, powoływanych do niej przez cara, powinna być zniesiona. Powstanie natomiast dwuizbowa „duma“ (parlament), do której nie mogą być wybierani wojskowi i administracyjni urzędnicy; oni też nie otrzymają prawa głosowania na posłów. Izba wyższa będzie się składała z delegatów ziemstw, a izba niższa z posłów, wybranych przez powszechne, równe wszędzie i tajne głosowanie. Wyborcą będzie każdy obywatel państwa, niekarany sądownie i pełnoletni. W całem państwie powstaną ziemstwa takie, jakie miały być podług patentu carskiego z 1864-ego, a więc nawskróś wybieralne i zupełnie w swej działalności niezależne od administracyi państwowej. Oprócz parlamentu będzie odpowiedzialne przed nim ministeryum. Na jego czele będzie stał kanclerz, wybierany przez izbę wyższą; on będzie dobierał sobie ministrów z członków obu izb, a zastępstwo jego w izbie niższej będzie sprawował minister spraw wewnętrznych. Car pozostanie wyłącznie panem wszelkiej siły zbrojnej, od niego jedynie będą zależały kwestye wojny lub pokoju, wreszcie będzie sankcyonował ustawy, które przejdą przez obie izby. — Oprócz tego zjazd zażądał: równych praw dla wszystkich obywateli, jakiejkolwiek oni są religii i narodowości, zupełnej wolności osobistej, wolności prasy, zgromadzeń i stowarzyszeń. Zanim te zmiany będą ogłoszone, wolno będzie każdemu ziemstwu niezwłocznie założyć dziennik całkowicie wolny od cenzury. — Zjazd składał się ze 127-miu przedstawicieli ziemstw. Przewodniczył prezes ziemstwa orłowskiego Stachowicz. Do opozycyi przeciw powyższej „deklaracyi“ stanęło 27-miu członków zjazdu pod wodzą prezesa ziemstwa moskiewskiego Szypowa, który opracował własny projekt konstytucyi, o wiele szczuplejszej. Oba projekty — większości i mniejszości — ks. Światopełk-Mirski przedstawił carowi, który uznał projekt większości za lepszy, podczas gdy carowa-matka oświadczyła się za projektem mniejszości. Na wiosnę będzie zwołany kongres szlachty dla opracowania ostatecznej konstytucyi na podstawie szkiców, które tymczasem będą przygotowane“.

Tyle *Berliner Tageblatt*. Naiwne jest jego doniesienie, bo jak carowi mógł się podobać projekt gorszy dla władzy monarchicznej? Nadto świadczy owo doniesienie o zupełnej nieznajomości stosunków. P. Stachowicz rok temu, na zjeździe teologicznym, niespodziewanie wystąpił z mową, domagającą się równości wyznaniowej i narodowej, oraz wolności osobistej i prasowej, ale przeciw parlamentaryzmowi, albowiem, wedle rosyjskich pojęć, car jest pełnomocnikiem narodu. Natomiast p. Szypow, również rok temu, za mowę, w której domagał się bardzo szerokiej konstytucyi, był pozbawiony godności prezesa ziemstwa moskiewskiego i zesłany przez Plehwego, a dopiero niedawno uwolniony przez księcia Światopełka-Mirskiego. Jak ci dwaj panowie mogli teraz pomieniać się rolami, to jest niezrozumiałe i nieprawdopodobne.

Czas otrzymał z Petersburga wiadomość o wiele prawdopodobniejszą. Donosi on, że „uważają tu za rzecz bardzo pomyślną i dobrze rokującą, iż zjazd powstrzymał się od żądań zbyt daleko idących, nie mówił o ograniczeniu władzy monarszej, o konstytucyi, a odrzucił postulat powszechnego głosowania. Cała bowiem reakcya, cała biurokracya czyhała tylko na cokolwiek podobnego, aby podnieść krzyk i całą sprawę utopić. Swoją drogą i tak nie obejdzie się bez zaciętej walki, ale bądź co bądź hasło zostało rzucone, konkretne żądania postawione; na niczem skończyć się to nie może“.

Jakież to są, wedle wiadomości *Czasu*, konkretne żądania? Oto: „wolność sumienia, równouprawnienie wyznań i narodowości, swoboda prasy, rozciągnięcie samorządu lokalnego na wszystkie okolice państwa, udział przedstawicieli społeczeństwa w pracy prawodawczej w układaniu budżetów, w kontroli nad działalnością rządu“. — A zatem, między innemi także jakiś system parlamentarny, choć może bez głosowań i wyborów.

Podaliśmy wiadomości innych pism. Teraz podamy odnoszący się do tej sprawy ustęp z listu, który otrzymaliśmy z Petersburga. Oto on:

* * *

Petersburg 10 (23) listopada.

Giełda europejska zapisała piękną kartę w swej historyi. Oto dzięki jej energicznemu postawieniu kwestyi pożyczki na gruncie braku zaufania, jaki świat finansowy żywi do despotycznego mocarstwa, Rosya zmuszona zostanie zaprowadzić konstytucyjny system rządów. Rokowania między reprezentantami biurokracyi petersburskiej a potentatami giełd europejskich trwały już od kilku miesięcy i skończyły się kompletną porażką biurokracyi. Rozmaici bankierzy berlińscy pod naciskiem rządu niemieckiego gotowi wprawdzie byli ofiarować Rosyi i przeprowadzić w Niemczech jakąś małą pożyczkę na jakie 200—300 milionów marek co najwyżej. Skoro jednak zażądała ona sumy tak kolosalnej, jak 1.200 milionów franków, oświadczono, że targ berliński na taką kwotę porywać się sam nie może, zwłaszcza że i rząd berliński przeraził się wysokości tej sumy, bo gdyby nawet można było ją z Niemiec wydobyć, to tak zagwożdżony zostałby rynek niemiecki papierami rosyjskiemi, iż ani nie byłby w stanie sprostać wymaganiom przemysłu niemieckiego, ani też nie mógłby już sfinansować tej pożyczki państwa niemieckiego, jaka prawdopodobnie w wysokości około 200—250 milionów marek wejdzie na targ zaraz na początku roku przyszłego. Zresztą rzeczą jest utartą w świecie finansowym, że nigdy żadna giełda nie porywa się na tak wielkie zagraniczne pożyczki sama bez innych giełd, bez pewnego rodzaju reasekuracyi na innych targach pieniężnych.

Londyńska giełda oświadczyła wręcz i stanowczo, że państwu despotycznemu nie może w dzisiejszej sytuacyi otworzyć większego kredytu, nad ten, jak już dotąd otworzyła. Targ paryski jest już przesycony rosyjskimi papierami, więc oczywiście nie mógł także iść na nową pożyczkę, zwłaszcza, że rząd francuski mimo wszelkich umizgów do Rosyi nie ma odwagi zalecać swojej giełdzie większego angażowania się w interesy z państwem despotycznem.

Najwięksi zaś potentaci giełdowi w Europie, Rotszyldowie, odbyli w pierwszych dniach października zjazd szefów swoich domów i szefów zaprzyjaźnionych z nimi i kontraktami związanych banków, i po naradach, które trwały dni kilka, uznali, że trzeba już raz skończyć z tą plamą cywilizacyi w Europie, jaką jest despotyczna Rosya, z tem wiecznem prześladowaniem żydów i znęcaniem się nad nimi i ich religią, z tem nieustannem opłacaniem haraczu ministrom rosyjskim, żeby dla 5-milionowej ludności żydowskiej, znajdującej się w Rosyi, stworzyć jakikolwiek możliwy byt, choćby taki, jaki mają w barbarzyńskiej, rozprężonej Turcyi. Uchwalili więc, że nie dadzą ani centa, jeżeli Rosya nie ogłosi wprzódy konstytucyi.

Kiedy wszystkie zabiegi, wszelkie przyrzeczenia, wszelkie karesy, wszelkie dusery, wszelkie ustępstwa w procentach nie osiągnęły żadnego rezultatu, wtedy dwór petersburski uznał, że nie ma co dalej walczyć i pozwolił ks. Swiatopełkowi Mirskiemu zwołać zjazd delegatów ziemstw i przygotować teren do jakiejś takiej konstytucyi, któraby giełdy europejskie mogła zaspokoić.

Niech więc nikt nie wyobraża sobie, że to dzięki szlachetnemu charakterowi Mikołaja II-go Rosya otrzyma swobody obywatelskie. Niezawodną jest rzeczą, że Mikołaj II jest w gruncie rzeczy bardzo zacnym człowiekiem, tkliwego i dobrego serca, uprzejmy i życzliwy dla ludzi, ale ani on, ani żaden inny człowiek na kuli ziemskiej, postawiony w tych warunkach, w jakich on się znajduje, nie mógłby nadać Rosyi konstytucyi, jeżeliby biurokracya nie została złamana pustkami w kasach państwowych. Brak pieniędzy, kompletna niemożność wydobycia z ludności tych kwot, jakie są potrzebne do prowadzenia wojny, obawa przed nieustannemi rozruchami, jakieby nastąpiły, gdyby nagle zaczęto surowo ściągać podatki, wreszcie nieodpowiednio mały rezultat, jakiby energiczne ściąganie podatków pociągnęło za sobą wobec wielkich kosztów wojny i wielkich także kosztów tego samego ściągania podatków — oto były powody, które zmusiły biurokracyę i dwór petersburski do uchylenia głowy przed żądaniem giełd europejskich.

„Zwołany zatem został Zjazd delegatów ziemstw. Otóż nie licząc Finlandyi, całe państwo rosyjskie składa się z 87-miu gubernij. Z nich tylko 34 posiadają ziemstwa wybieralne. Wprawdzie niedawno wprowadzono ziemstwa na Litwie, Białorusi i Ukrainie, na Wołyniu i Podolu, ale są one administracyjne i jeszcze faktycznie nie istnieją. Rząd już tam zamianował ziemskich naczelników i prezesów ziemstw, ale samych komitetów ziemskich jeszcze nie ma. Na prywatny, poufny zjazd przedstawicieli ziemstw przybyli tu także ci prezesowie z Litwy, Białorusi, Ukrainy, Podola i Wołynia, ale ich na narady nie przyjęto, jako państwowych urzędników. Zatem, na zjeździe byli tylko przedstawiciele 34-ech ziemstw, po jednym prezesie z każdego i po jednym delegacie. Nadto zaproszono na zjazd tych członków ziemstw, których Plehwe zesłał, a ks. Mirski uwolnił. Urzędowych przedstawicieli było zatem na zjeździe tylko 68 miu, chociaż na zebraniach bywało ich więcej. Do uchwał, które miały zapaść, przyłączyło się z góry, telegraficznie, mnóstwo wybitnych obywateli. Podobno nadesłano takich akcesów kilka, czy nawet kilkanaście tysięcy. Nadeszło także wiele memoryałów. O naradach zakazano dziennikom wspominać choćby jednem słówkiem. Dziennik *Nasza Żyźń* (Nasze życie) nie zastosował się do tego polecenia i za to odebrano mu prawo sprzedaży numerów w kioskach i na ulicach. Dziennik *Grażdanin* napisał, że „na pustą gadaninę zjechali się bohaterowie frazesu i oczywiście był między nimi galimatyasz“, a za to temu pismu nic nie zrobiono.

Streszczając swe narady, zjazd uchwalił taki memoryał dla cara: Trzeba dążyć do zbliżenia narodu do tronu, a zatem do usunięcia niebezinteresownego pośrednika, jakim jest administracya polityczna, która w osobistym interesie krępuje swobodne wyrażanie potrzeb i żałeń. Trzeba przywrócić moc „zbiorowi ustaw“, unieważnionych przez rozporządzenia doraźne nietylko ministrów, ale nawet gubernatorów. Trzeba, aby wykonywano ukaz carski o wolnem wyznawaniu każdej religii, oraz inne orzeczenie monarsze, aby prasa miała prawo pisać prawdę. Wreszcie, ponieważ budżety ziemstw są bardzo wielkie, przeto trzeba, aby ziemstwa mogły przez swych przedstawicieli zabierać głos przy układaniu budżetu państwowego i kodyfikowaniu ustaw. Równouprawnienie narodowościowe, poręczone przez ustawy zasadnicze, musi być rzeczywiste, aby się całe społeczeństwo zjednoczyło do jednego celu, którym jest pomyślność państwa i sława dynastyi.

Wykonanie życzeń, zawartych w tym memoryale, prowadzi do reform w duchu konstytucyjnym, ale wyrazów „konstytucya“, „parlament“, „rząd odpowiedzialny przed narodem“ nie ma w memoryale.

Nie sprawił też on złego wrażenia. Owszem, ks. Swiatopełk-Mirski, uwzględniając wniosek burmistrza samarskiego, zawiadomił już wszystkich innych wybieralnych burmistrzów, że niebawem zwoła ich zjazd dla narad nad sprawami miejskiemi.

Korespondencye.

Wiedeń 25 listopada.

(*Wizyta dra Randy w klubie czeskim. — Prof. Stellwag v. Carion. — Burzenie domu Mozartowskiego. — Gościnne występy Coquelina. — Wystawa zreformowanych ubrań kobiecych.*)

(y). Minister Randa przybył onegdaj na posiedzenie klubu czeskiego, aby nawiązać z nim bliższe stosunki. Był to pierwszy polityczny występ nowego czeskiego ministra-rodaka, a przemowa, którą on przy tej sposobności miał do przedstawicieli narodu czeskiego, świadczy o tem, jak bardzo rozumny to człowiek i jak trafny wybór zrobił Cesarz, powołując na swego doradzcę tego siedmdziesięcioletniego, doświadczonego, a przytem aureolą sławy naukowej otoczonego męża. Dr. Randa przemówił mniej więcej w te słowa: „Jeżeli w późnej jesieni mego żywota zdecydowałem się porzucić mą spokojną pracownię naukową i rzucić się w wir polityki, to kierowała mną tylko chęć służenia memu narodowi, który tak gorąco kocham. Ażeby jednak praca moja mogła przynieść błogie owoce, koniecznem jest, byśmy sobie wzajemnie ufali. Pochlebiam sobie, że dotychczasowa moja działalność nie przyniosła wstydu narodowi czeskiemu i że cała moja przeszłość może być panom rękojmią, iż służyć będę tylko dobrej sprawie. Celem naszym musi być pokojowe pomnażanie naszej narodowej kultury, wzmacnianie naszego życia gospodarczego i podnoszenie naszego uzasadnionego wpływu w ramach całości. Niejeden z panów może nierad jest z tego, że nie może od razu osiągnąć tego, co pragnie dla swego narodu. Ale doświadczenie uczy, że nikt nie szkodzi dobrej sprawie tyle, co zbyt krewkie natury, które chciałyby jednym skokiem osiągnąć to, co da się osiągnąć tylko długą i wytrwałą pracą. Gdy spojrzymy po za siebie i zastanowimy się nad tem, co naród czeski zdobył w ciągu niespełna dwóch pokoleń, to zaiste ni potrzebujemy lękać się o przyszłość

---

65)

Jan Ogiński-Kontrymowicz.

WĘZEŁ GORDYJSKI
powieść.

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ XIX.
Wojna wypowiedziana.

Nic nie mogło więcej ucieszyć warszawskiego rycerza przemysłu, jak telegram wzywający go do Wiednia.

W Warszawie interesa nie szły równie dobrze, jak dawniej, nie dlatego, żeby złota młodzież nabrała większego doświadczenia, lecz prawo o lichwie świeżo wprowadzone w wykonanie, ograniczyło kredyt bardzo, zarówno jak i ogólna bieda wśród ziemian, oprócz tego pan Marek miał jakieś nieprzyjemne zajście z swoimi towarzyszami, rezultatem czego nos jego był rozbity i chwilowo zostawał w rezerwie.

— Mam ich teraz — zawołał radośnie, odczytując telegram po raz trzeci. — Jest pomiędzy niemi jakaś tajemnica, której ja dojść muszę i którą obiecałem odkryć Skale, a przytem kusi mnie jeszcze do siebie ta Małgosia. Zuch kobieta i to takiego niedołęgę wybrała sobie za towarzysza — ta kobieta przeznaczona dla mnie.

— „Przyjeżdżam natychmiast!“ — odtelegrafował i tegoż samego dnia nocnym pociągiem puścił się w drogę.

Przybywszy do Wiednia, kiedy podług wskazanego adresu zajechał przed pałac Hilderynga, został zdumiony i porażony świetnością pozorów. Ten ruch wielkiego miasta, w którem pierwszy raz przebywał, ten przepych miejsca, te imponujące nazwiska gości, których czytał bilety, czekając w salonie na zjawienie się gospodarza, nietylko zaciekawiały go, ale przejmowały jakimś rodzajem uwielbienia dla kobiety, która to wszystko potrafiła przyswoić sobie i umiejętnie spożytkować. Z niecierpliwością więc oczekiwał jej zjawienia się w salonie, do którego wprowadził go wygalonowany lokaj.

Niedługo wyszedł do niego pan Hilderyng w rannym gustownym stroju i wyciągnął do dawnego towarzysza rękę na powitanie.

— Przybyłem na twój telegram — odezwał się Marek.

— Dobrze zrobiłeś, będziemy tu mieli masę roboty. — Podał mu przepyszne cygaro i posadziwszy go koło siebie na kanapie, rozpowiedział plan kampanii i rolę jaką mu wyznaczył.

Marek wysłuchał go z największą uwagą nie przerywając.

— Zgadzam się na wszystko — odrzekł lakonicznie. — Kiedy rozpoczynamy żniwa?

— Przedewszystkiem nie zapominaj, że ja tu jestem nie prosty Roch Hilderyng, ale baron Hilderyng, którego poznałeś na Kaukazie polującego na dziki, ty zaś ze swoim żydowskim nosem, ze swojemi czarnemi, kręcącemi się jak u barana włosami, jesteś Marco, bojar rumuński, albo lepiej kupiec ormiański, handlujący trzodą chlewną z Serbią.

— Wszystko mi jedno, czem mi każecie handlować, bylem tylko miał spore dochody. Jaką więc część przeznaczacie mi w zyskach osiągnąć się mających?

W tej właśnie chwili weszła panna Hofner z papierosem w ustach, jeszcze piękniejsza niż dawniej, przyjacielsko podała rękę Markowi i milcząc zasiadła obok.

— Czyście się już panowie porozumieli w interesie?

— Tymczasem powiedziałem mu wszystko — odrzekł Roch — idzie teraz tylko o to, czy nazwa Marco, kupca ormiańskiego będzie dla niego właściwa, czy zmienić potrzebuje nazwisko i czem właściwie ma niby handlować? Proponowałem — dodał śmiejąc się — żeby został wielkim świniarzem.

— Prędzej ty zostaniesz wielkim osłem — odrzekł urażony Marek. — Jestem kupcem handlującym naftą na Kaukazie i tam mam swoje posiadłości.

— Tak będzie nierównie lepiej — potwierdziła Małgosia. — Handel naftą na Kaukazie, to olbrzymie morze, po którem mogą płynąć setki osób nie znając się zupełnie. Handel zbożem, Odessa, to nam niepotrzebne, tu są tacy i bywają w naszym domu, co tam handlują. Jesteś nafciarzem, Marco, bogaczem i do tej roli staraj się przywyknąć i stosować.

Marco z uwielbieniem spojrzał na kobietę, która umiała tak prosto postawić kwestyę.

— Mieszkać będziesz w hotelu i nikogo u siebie nie będziesz przyjmował, bo tam prawdziwe twoje nazwisko musi być zapisane. Tu zaś u nas, pan Marco, przez nas przedstawiony gościom, nie potrzebuje się papierami legitymować. Teraz co do udziału, do jakiego będziesz przypuszczony w naszym interesie, to zwróć na to uwagę, że ponieważ my wyłożyliśmy znaczne sumy na wynajęcie pałacu, urządzenie domu i przytem całe ryzyko odpowiedzialności przed władzami bierzemy na siebie, słuszne więc będzie, że do nas należeć będą trzy czwarte zysków, a tylko jedna czwarta do ciebie, panie nafciarzu!

Przez chwilę pan Marco miał ochotę zaprotestować, boć ryzyko osobistej odpowiedzialności zarówno i nad nim ciążyło, lecz zdusił w sobie tę chciwość; wyciągnął więc jednocześnie ręce na obydwie strony, podając je wspólnikom i odrzekł:

— Zgoda.

Pomiędzy tymi mężami honoru, nie potrzeba było kontraktów, ani żadnych gwarancyi. Słowo, to dosyć — słowo stanowiło akt niewzruszonej wagi.

— We czwartek wydajemy proszony obiad, na nim zapoznasz się — mówiła Małgosia — ze wszystkiemi naszemi gośćmi. A po obiedzie stoliki będą gotowe i bitwa zostanie rozpoczęta.

— Zgoda na wszystko — a teraz proszę was dajcie mi 200 reńskich jako zaliczkę, a w czwartek stawię się na oznaczoną godzinę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dotrzemy do celu, chociaż może nie za pomocą jałowych walk, lecz przez mądre wyzyskiwanie politycznych możliwości. Taką pokojową ewolucyę zawsze ze wszystkich sił popierać będę, miejcież tedy panowie do mnie zaufanie i popierajcie mnie w mem ciężkiem działaniu".

Na tę przemowę odpowiedział prezes klubu młodoczeskiego dr. Pacak i rzekł, że nie ma w Czechach nikogo, ktoby powątpiewał o patryotyzmie dra Randy. „Przyszłość jednak pokaże — rzekł dr. Pacak — czy nasze drogi będą zawsze szły równolegle, bo o kierunku, w którym iść ma klub czeski, decyduje jego większość". Nie powiedział zaś tego, co, gdyby był szczerym, musiałby powiedzieć, że wszystko zależy od tego, czy dr. Kramarz, którego organizm rozsadza ambicya, pozwoli na zaniechanie obstrukcyi.

Wczoraj pochowano na tutejszym cmentarzu centralnym staruszka 82-letniego, który od lat kilkunastu żył prawie zapomniany, który jednak przez lat kilkadziesiąt był prawdziwą chlubą wszechnicy wiedeńskiej. Staruszkiem tym był profesor Karol Stellwag v. Carion, niegdyś sławny na całą Europę okulista, autor wielu znakomitych dzieł naukowych, który obok Graefego i Arlta, pchnął okulistykę na nowe tory. Przed laty dwunastu ustąpił on ze stanowiska profesora wszechnicy tutejszej i przełożonego kliniki okulistycznej i od tego czasu żył samotnie w małem starokawalerskiem pomieszkaniu w domu, należącym do opactwa Szkotów na Freiungu.

Tymi dniami rozpoczęto burzyć czteropiętrowy dom na Grabenie nr. 17, w którym na dachu mieściło się atelier nadwornego fotografa Pokornego. Dom ten miał historyczną wartość, gdyż wiążą się z nim miłe wspomnienia o Mozarcie. Przybywszy do Wiednia w roku 1781, zamieszkał Mozart najpierw na Petersplatzu u niejakiej pani Weber, od której odnajmował pokoik. Wnet zakochał się w jej córce, pannie Konstancyi i postanowił z nią ożenić się, ażeby jednak nie dać powodu do plotek, mogących ubliżać panience, wyprowadził się z mieszkania jej matki i najął mieszkanie w pobliskim domu na Grabenie, tym samym, który teraz burzą. Stamtąd też pojął swą ukochaną pannę Konstancyę Weberównę za żonę.

Teatr Carla zapowiada dwa gościnne występy Coquelina starszego w dniach 1 i 2 grudnia. W pierwszym dniu dana będzie sztuka „Les affaires sont les affaires", w drugim „Gringoire" i „L'aventurière".

W sali stowarzyszenia pań na Tuchlauben otwartą zostaje jutro wystawa ulepszonych t. zw. reformowych ubrań kobiecych. Obejmuje ona zarówno suknie, jak bieliznę i obuwie. Wystawy takie powtarzać się będą każdej zimy, a celem ich jest przedstawiać wszystkie ulepszenia w dziedzinie hygienicznego stroju kobiecego i oswajać panie z tym nowym strojem.

Szkoły ludowe we Lwowie.

Począwszy od roku szkolnego 1896/7 ogłasza lwowska Rada szkolna okręgowa sprawozdania z corocznych czynności swoich i rozwoju szkół ludowych naszego miasta, a te jej sprawozdania zawierają nietylko obraz faktycznego stanu rzeczy i osiągniętych wyników z końcem każdego roku, ale także wnioski, do których urzeczywistnienia Rada szkolna okręgowa w interesie postępu szkolnictwa w stolicy kraju zdążała. Wnioski te były zwykle przez Radę miejską przychylnie załatwiane pomimo ofiar materyalnych, które za sobą niejednokrotnie pociągały. Przyznać jednak należy, że Rada szkolna okręgowa, świadoma swego zadania i w poczuciu obywatelskiego obowiązku, nie nadużywała nigdy w tych wnioskach funduszów miasta do celów innych, jak li tylko niezbędnie potrzebnych, podyktowanych bądź wymaganiami ustawy, bądź też względami na pomyślne warunki dla fizycznego rozwoju młodzieży, pomna tego, że dziatwa pod opiekę szkół oddana, jest nietylko największem dobrem, ale zarazem rzeczywistym wyrazem przyszłości, dla której żadna ofiara rozumna nie jest za wielką.

Rada szkolna okręgowa miejska rozpoczęła swoje urzędowanie dnia 15 maja 1871 r. pod przewodnictwem ówczesnego prezydenta miasta dr. Floryana Ziemiałkowskiego, przejąwszy nadzór nad szkołami z rąk Konsystorza rz. kat. Obecnie należą do jej składu: prezydent miasta, jako naczelnik władzy politycznej, czterej reprezentanci wyznań i obrządków, czterej reprezentanci zawodu nauczycielskiego, trzej delegaci Rady miejskiej, radzca Magistratu prowadzący referat spraw administracyjnych i ekonomicznych szkół ludowych miejskich, oraz dwaj inspektorowie szkolni.

* * *

Z ostatniego sprawozdania o stanie szkół ludowych w naszem mieście (za rok 1902/3) wydanego przez Radę szkolną okręgową miejską podnieść wypada z wielkiem zadowoleniem przejawiające się w niem systematyczne działanie w kierunku zapewnienia szkołom odpowiednich sal rysunkowych i gimnastycznych, kąpieli szkolnych, opieki pozaszkolnej, nadzoru lekarskiego, oraz uregulowania ćwiczeń gimnastycznych, przez poruczenie jednolitego ich kierownictwa we wszystkich szkołach doświadczonemu na tem polu członkowi Rady szkolnej okręgowej.

Obowiązek uczęszczania do szkół ludowych we Lwowie zaczyna się z ukończonym szóstym rokiem życia i trwa przez lat siedm. Jedynie uczęszczanie do szkół średnich uwalnia dzieci od chodzenia do wyższych klas (5, 6 i 7-mej) szkół ludowych. Uczęszczanie do szkół pokątnych lub chajderów takiego uwolnienia nie daje. Ze względu na swój urzędowy charakter są szkoły ludowe we Lwowie przeważnie publiczne, to jest utrzymywane przez gminę; jest jednak także i kilka szkół prywatnych, to jest takich, które własnym kosztem utrzymują jakieś instytucye lub osoby prywatne. Dwie szkoły ludowe publiczne utrzymuje państwo, są to szkoły ćwiczeń przy seminaryach nauczycielskich.

Ogółem jest we Lwowie publicznych szkół żeńskich 16, męskich 15, a mięszanych (do których uczęszczają chłopcy i dziewczęta) 4.

W szkołach wydziałowych męskich, oprócz przedmiotów objętych planem szkolnym, udzielaną jest, jako przedmiot nadobowiązkowy, algebra, celem umożliwienia ukończonym uczniom szkół wydziałowych składania egzaminu wstępnego do Akademii handlowej. — Przedmiotami nadobowiązkowemi w szkołach wydziałowych żeńskich jest język ruski (2 godziny tygodniowo) i język francuski (4 godziny tygodniowo).

Językiem wykładowym we wszystkich szkołach etatowych miejskich jest język polski, z wyjątkiem szkoły im. Szaszkiewicza, gdzie wykładają w języku ruskim. Nauka jest jednorazowa, zaczyna się o godzinie 8-ej i trwa w klasie 1-ej do 10ej, w klasach wyższych do 11-ej, 12-ej, najdłużej do 2 ej, naturalnie ze stosownemi pauzami.

Na utrzymanie i uzupełnienie środków naukowych udziela Rada miejska co roku 6600 K. zasiłku, z czego znaczna część idzie na powiększanie lub zakładanie bibliotek szkolnych.

Mając na względzie nietylko umysłowe, ale i fizyczne kształcenie dzieci, zaprowadziła Rada szkolna krajowa oprócz systematycznego i rozumnego nauczania gimnastyki także obowiązkowe wycieczki i gry popołudniowe. Kierownictwem tych wycieczek było zajętych aż 31 nauczycieli, a sezon ich trwał od 1 maja do końca czerwca. Na każdy tydzień wyznaczone były dwie wycieczki: jedna na boisko stałe, gdzie młodzież zabawiała się wyłącznie grami i musztrami, druga miała charakter „marszu ćwiczebnego" celem przyzwyczajenia młodzieży do wytrwałego pochodu, zahartowania na trud i znoje, poznania najbliższych okolic miasta i poglądowego pouczania wśród przyrody geografii fizycznej, botaniki itp. Marsze odbywały się w różne strony miasta z wymiarem 7—14 kilometrów drogi tam i napowrót. W szkołach żeńskich zorganizował wycieczki popołudniowe „Związek rodzicielski", i w całości pokrył koszta z tem połączone.

W roku 1902/3 było zapisanych do szkół publicznych lwowskich (pospolitych i wydziałowych) ogółem 15.615 dzieci, z czego jednak uczęszczało do szkoły tylko 14.701, z tego chłopców 6896 a dziewcząt 7805. Według wyznania uczęszczało w tym czasie do lwowskich szkół ludowych: rzymsko katolickich dzieci: 8253 grecko-katolickich: 1751, ewangelików: 32, żydów: 4663.

Z owych 15.615 zapisanych z początkiem roku 1902/3 uczniów otrzymało stopień bardzo dobry i dobry 6649, stopień dostateczny 4424, stopień niedostateczny 2.876, zaś 1666 nie było klasyfikowanych.

Wydatki na utrzymanie szkół ludowych miejskich, według budżetu funduszu szkolnego na rok 1903 wynosiły 1,266.356.

* * *

Oprócz wymienionych szkół ludowych publicznych jest jeszcze we Lwowie dziewięć szkół prywatnych z prawem publiczności, mianowicie: 2) PP. Benedyktynek łacińskich, 2) PP. Benedyktynek ormiańskich, 3) PP. Sakramentek, 4) zakład naukowo-wychowawczy zakonnic Najśw. Serca Jezusowego, 5) p. Wiktoryi Niedziałkowskiej, 6) p. Maryi Zagórskiej, 7) szkoła kolejowa, 8) szkoła wyznaniowa ewangelicka, 9) szkoła wydziałowa żeńska ruskiego Tow. pedagogicznego. Ogółem uczęszczało do tych zakładów w roku omawianym 2034 dzieci.

Nadto jest we Lwowie czternaście szkół prywatnych bez prawa publiczności (w tem jedna szkoła dla ociemniałych i jedna dla głuchoniemych dzieci katolickich, oraz jedna szkoła dla dzieci głuchoniemych izraelickich). Z nauki w tych szkołach korzystało ogółem 1247 dzieci, z czego na szkoły głuchoniemych i ciemnych przypada 170 dzieci.

W myśl ustawy krajowej każdy uczeń, który nie uczęszcza do jakiegoś wyższego zakładu naukowego, obowiązany jest po ukończeniu szkoły ludowej chodzić jeszcze przez trzy lata na naukę dopełniającą, która w miastach ma charakter przemysłowy, względnie handlowy, a odbywa się w 6—10 godzinach tygodniowo. Również nauka dopełniająca dla dziewcząt ma także charakter praktyczny. Jest bowiem dla nich urządzony kurs handlowy, kurs szycia białego, krawieczyzny damskiej, modniarstwa, hafciarstwa, oraz kurs gospodarstwa domowego. Na naukę dopełniającą uczęszczało we Lwowie w roku 1902/3 958 chłopców i 391 dziewcząt.

Dla dzieci, będących w wieku przedszkolnym, istnieje w naszem mieście 13 ogródków froeblowskich (3 publiczne, a 10 prywatnych), w których dziatwa znajduje odpowiednie swojemu wiekowi zatrudnienie, kształci zmysł spostrzegawczy, wdraża się do wypełniania obowiązków, do zgodnego pożycia i nabywania tych wszystkich cnót, które stanowią podstawę zdrowego społeczeństwa.

Oprócz wymienionych dotąd zakładów szkolnych są jeszcze we Lwowie kursa dla dorosłych analfabetów, to jest dla osób, które nie mogły we właściwym czasie korzystać z nauki szkolnej, a udzielana jest na nich głównie nauka czytania i pisania, a także nauka religii i rachunków. Kursów takich jest *siedm*, mianowicie: 1) kurs utrzymywany przez gminę miasta Lwowa przy szkole męskiej im. Konarskiego; 2) kurs dla terminatorów; 3) dla więźniów w zakładzie karnym; 4) kursa Koła akademickiego „Towarzystwa oświaty ludowej"; 5) kurs zwany „Szkołą sług" założony przez dra Józefa Żulińskiego; 6) kurs Towarzystwa imienia św. Zyty i 7) ruskiego Towarzystwa pedagogicznego.

* * *

Społeczeństwo nasze nie zapomina o ubogiej dziatwie szkolnej i w miarę możności śpieszy jej z pomocą. Przedewszystkiem Rada szkolna krajowa zaopatruje ją w podręczniki, na co w roku 1902/3 wydała 1.594 kor.; na odzież i obuwie wydano w tym czasie z funduszów miejskich 14.000 kor.; „Towarzystwo przyjaciół uczącej się młodzieży" dawało w czasie zimy najuboższym dzieciom bezpłatne obiady, przyczem z uznania godną gorliwością spełniały połączone z rozdawaniem porcyj czynności, nauczycielki. Biednym dzieciom wyznania mojżeszowego udzielał bezpłatnych obiadów Zbór izraelicki. Na pokrycie kosztów tych obiadów udziela Rada miejska corocznie 4.000 kor. dla młodzieży chrześcijańskiej i 1.700 kor. dla młodzieży izraelickiej, na ręce Zboru. Dalej „Związek rodzicielski" utrzymywał domy opieki pozaszkolnej, w których, w godzinach wolnych od nauki, zbierała się dziatwa i pod nadzorem pań należących do tego związku, odrabiała zadane lekcye, naprawiała swoje ubranie, czytała dla rozrywki książki i t. p. Dzieci otrzymują tam także bezpłatnie podwieczorek złożony z kawałka chleba i herbaty, która u wielu z nich bywa jedyną ciepłą strawą w całym dniu. Nadto dla pokrzepienia zdrowia niezamożnej młodzieży, utrzymuje gmina miasta Lwowa własną kolonię wakacyjną w Brzuchowicach, a inne kolonie wspiera funduszami miejskimi. Na kolonię w Brzuchowicach, którą opiekuje się jak najgorliwiej I. wiceprezydent miasta p. Michalski i jego małżonka, wydaje miasto corocznie 2.400 koron. Z końcem roku szkolnego 1902/3 korzystało z tej kolonii ogółem 312 dzieci w trzech seryach po trzy tygodnie. Przeciętny przyrost dzieci na wadze wynosił 0·95 kg. Na cele innych kolonij udziela gmina miasta Lwowa subwencyi ogólnej w kwocie 5.600 koron. Młodzieżą, niemającą sposobności wyjazdu na ferye letnie, opiekuje się komitet korpusów wakacyjnych, zostający również pod przewodnictwem I. wiceprezydenta miasta p. Michała Michalskiego. W czasie głównych feryi po ukończeniu roku szkolnego 1902/3 brało udział w zabawach korpusów wakacyjnych ogółem 1.107 dzieci. Zabaw było 20, przeważnie na placu powystawowym w czasie od 8 rano do 12 w południe. Korpusom towarzyszy kapela, złożona z młodzieży szkolnej. Dziatwa otrzymywała śniadanie złożone z kromki chleba i szklanki kwaśnego mleka lub kromki chleba z masłem. Koszt ogólny utrzymania korpusu wynosił 3.640 koron, do którego pokrycia przyczynia się fundusz miejski kwotą 2.800 kor.

Toast w St. Louis.

Od posła Gniewosza otrzymujemy list wyjaśniający warunki, w jakich on wypowiedział toast na wystawie w St. Louis i powody, dla których telegrafował do prezydenta węgierskiego gabinetu hr. Tiszy. List ten opiewa:

Wielmożny Panie Redaktorze!

Wyczytałem w *Gazecie Narodowej* złośliwą krytykę nic nieznaczącego epizodu z pobytu mego w St. Louis.

Od lat dziesięciu należę do unii interparlamentarnej dla sądów rozjemczych, w której reprezentuję parlament austryacki jako wiceprezes. Brałem udział w zebraniach tych w Bernie, w Brukseli, Paryżu, Christianii, Peszcie, a teraz w St. Louis, jako przewodniczący grupy austryackiej w nieobecności prezesa br. Pirquet'a. Wszędzie starałem się obznajomić reprezentantów 15stu parlamentów z historyą Polski i jej nieszczęśliwym losem, niestety gruntownie mało albo też jednostronnie ogólnie znanym i z radością zaznaczam, że zyskałem dużo sympatyi i zainteresowania dla sprawy Polski. Na kongres do St. Louis jechałem z 40ma posłami węgierskimi i przez cały czas 2-miesięcznej podróży łączyły nas serdeczne stosunki, dlatego i los Węgrów mnie obchodzi, tembardziej, że długie lata służby wojskowej tam spędziłem, a z rodziną Tiszów łączą mnie przyjazne stosunki. W St. Louis byłem z posłami austryackimi u przedstawiciela Francyi p. Picquard'a, w pawilonie Anglii, Niemiec i wielu innych. Wszędzie grzecznie przyjęci, wymieniliśmy zapewnienia wzajemnej sympatyi. W niemieckim pawilonie, gdzie bawiłem z towarzystwem przemysłowców Niższej Austryi, przyjęto nas równie grzecznie, częstowano winem i cygarami. Jeden z niemieckich przemysłowców wniósł po dłuższej przemowie zdrowie jeneralnego reprezentanta Niemiec, na co tenże w gorących słowach odpowiedział toastem na cześć Cesarza Austryi.

Jako najstarszy i przewodniczący grupy austryackiej, z samej grzeczności musiałem podziękować za toast dla naszego Monarchy, odwzajemniając się. Potem przedstawiło mi się kilku panów z Niemiec, między innymi jeden wyższy oficer sztabu, który, dowiedziawszy się, że jestem Polakiem, dziękował mi. Na co, korzystając ze sposobności, wypowiedziałem mu, jakie jest nasze stanowisko w Austryi, gdzie mamy zupełną wolność, swobodę narodową i tradycyi, a jaką wdzięcznością i lojalnością odwzajemniamy się za to państwu.

— U nas — odpowiedział ten pan — inaczej postępują Polacy, np. p. Korfanty.

— P. Korfanty — odparłem — jest młody i gorący patryota, przytem radykał, więc ostrzej występuje. Ale też rząd pruski Polaków gnębi i prześladuje. Dziwi mnie — powiedziałem w dalszym ciągu — że 60-milionowy naród tak wysokiej kultury gnębi polski 3-milionowy naród w mniemanej obawie polonizacyi! — Kilku Niemców miało odwagę przyznać mi racyę.

Oto fakt, który *Gazeta Narodowa* jednostronnie i złośliwie przedstawiła, chcąc memu patryotyzmowi ubliżyć, mnie, który w obronie czci narodu polskiego jedyny stanąłem.

Łączę wyrazy szczerego poważania

Włodzimierz Gniewosz, poseł.

Odezwa Rusinów do narodu ruskiego.

Jak wiadomo, Sejm uchwalił w ostatniej sesyi trzysta tysięcy koron subwencyi na budowę ruskiego teatru we Lwowie nie pod warunkami proponowanymi przez Wydział krajowy, lecz pod warunkami, które przedstawiła komisya. Warunki komisyi, znane ze sprawozdań, wywołały wśród Rusinów liczne protesty, podniosły się nawet głosy, wzywające Rusinów, by subwencyi nie przyjąć. Myśl nieprzyjęcia subwencyi znalazła między Rusinami wielu zwolenników. Co skłania Rusinów do tego kroku, dowiadujemy się z właśnie w pismach ruskich ogłoszonej odezwy, podpisanej w imieniu komitetu budowy ruskiego teatru przez dra Kost'a Lewickiego, dra Olesnickiego, Włodzimierza i Michała Szuchiewiczów, dra Fedaka i kilku innych.

Odezwa we wstępie podnosi, że warunki, pod którémi subwencyi udzielono, są bardzo ciężkie dla Rusinów z dwóch przyczyn; mianowicie zastrzeżono, że w budynku tego teatru odbywać się mogą tylko przedstawienia teatralne w małoruskim języku, ruskie tylko koncerty i bale, zaś wykluczono użycie sali na jakiekolwiek inne cele, powtóre zaś do Rady zawiadowczej na jedenastu jej członków ruskie towarzystwa miano ać mają pięciu członków, drugich pięciu Wydział krajowy, jednego Rada miasta Lwowa. W ten sposób sześciu członków na jedenastu, czyli większość, mianować mają ciała, w których Rusini pozostają w znacznej mniejszości.

Autorowie odezwy wykazują, że z powodu owego ograniczenia celów, do których budynek może być użyty, przyjęcie subwencyi finansowo poderwałoby musiało przedsiębiorstwo ruskiego teatru. Przedstawienia w małoruskim języku całego roku wypełnić nie mogą, choćby dlatego, że ruska trupa teatralna wyjeżdżać musi na prowincyę. W czasie więc, gdy teatr miałby stać pustką, możnaby drogą wynajmowania go komuś czerpać zeń dochody, inaczej bowiem część roku trwające przedstawienia ruskie pokrywać będą musiały koszt utrzymania budynku za cały rok. Następnie w obszernym wstępie odezwy wskazują jej autorowie na to, że Rusini mają na budowę teatru złożyć dwie trzecie sumy kosztów, a subwencya kraju wynosi tylko jedną trzecią, a mimo to z powodu warunków przyjętych w uchwale sejmowej reprezentanci instytucyi ruskich z góry ograniczeni zostaną do mniejszości. Odezwa kończy się gorącym apelem do społeczeństwa ruskiego, by w imię godności narodowej subwencyi nie przyjąć i teatr wznieść z własnych wyłącznie funduszów.

Nie wątpimy, że szlachetne tylko pobudki i dalekie od jakichkolwiek małostkowych nienawiści narodowościowych spowodowały komisyę sejmową do tych zmian w warunkach Wydziału krajowego, które uczyniła. Mimowoli jednak nasuwa się pytanie, czy w pieczołowitości dla lwowskiego teatru miejskiego nie posunęła komisya za daleko obawy swojej stworzenia w ruskim teatrze współzawodnictwa dla niego. Ani bowiem jakieś małe trupy polskich teatrzyków, ani nawet teatr ludowy, któremu komitet ruskiego teatru mógłby salę jego na czas jakiś wynajmować, nie mogą przecież stworzyć współzawodnictwa teatrowi miejskiemu. Inne pobudki nie mogły wpłynąć na komisyę, gdyż gdyby chodziło np. o jakieś zgromadzenia polityczne lub coś podobnego, można to było wyraźnie zastrzedz i byłaby to komisya bezwątpienia uczyniła w dobrem zrozumieniu obustronnego interesu. Poszło jednak, jak widzimy, o przyczynę błahą, a skutki przybrały rozmiary nieoczekiwane. Nieprzyjęcie subwencyi przez Rusinów udaremni najlepsze chęci Sejmu naszego wobec społeczeństwa ruskiego i stanie się niewątpliwie nowym kamieniem niezgody i nowem źródłem kwasów.

Marszałek Badeni, który tylekrotnie tak skutecznie pośredniczył między sejmowym klubem ruskim a polską większością sejmową i tyle niezaprzeczenie poważnych zasług położył w sprawie utrzymania zgody w kraju, tym razem nie ocenił zapewne sytuacyi dość przedmiotowo. Uniosła go chęć ratowania *coute que coute* dyrekcyi teatru miejskiego, a z drugiej strony mniemał zapewne, że kwota trzystu tysięcy koron jest nazbyt wielką, aby Rusini zdołali ją lekceważąco odrzucić. Szkoda jednak, że popełnił ten wielki błąd, a niezawodnie teatru miejskiego nie uratował od konkurencyi, gdyż Rusini, mając wolną rękę, będą mogli zupełnie swobodnie ruski teatr wydzierżawiać na polskie przedstawienia, a stworzył źródło nowych kwasów, które bardzo długo będą się nam dawały we znaki.

Dyety dla sędziów przysięgłych.

Jako rzecz godną ze wszech miar naśladowania podajemy opis tego, co w tej mierze zrobiono w sądzie obwodowym brzeżańskim. Oto co nam z Brzeżan piszą:

Jednym z najpiękniejszych objawów życia obywatelskiego jest instytucya sądów przysięgłych. Ważny to i trudny obowiązek, wykwit to wysokiego stopnia rozwoju społeczeństwa, to też i warunki przy spełnianiu tego urzędu obywatelskiego muszą być jak najbardziej sprzyjające, by swój doniosły cel osiągnęły. Jak wszędzie w życiu społecznem, tak i tu, ważną, a nigdy niestarzejącą się kwestyą jest kwestya maksymalna; obowiązek, choćby najwznioślejszy, pociąga za sobą ciężary — niechajby więc ciężary te, przynajmniej w tej instytucyi nie wypływały z troski o potrzeby materyalne, działające niekorzystnie, zwłaszcza, gdy rozprawy sądów przysięgłych odbywaj się przez dłuższy przeciąg czasu.

Już przed kilkunastu laty poruszono myśl zaradzenia złemu — podawano projekty, które jednak kończyły się na ulotnych słowach, bez pozytywnego rezultatu; dopiero prezydent Sądu obwodowego w Brzeżanach radzca dworu Prussnig znany ze szlachetnego sposobu myślenia czynem stwierdził, że przy dobrej woli i dobrem zrozumieniu sprawy, wiele zdziałać można w tym kierunku — a dowodem jest fakt, że przy obecnej kadencyi listopadowej w Brzeżanach, mniej zamożni przysięgli, przez cały czas pobytu, otrzymują po 5 koron dziennie, a jest nadzieja, że dyety te, ze wzrostem funduszów, także się podniosą. Trzeba było widzieć zadowolenie wielu przysięgłych z tak miłej niespodzianki, trzeba odczuć tę ulgę, jaką im przyniosła myśl, że są wolni od wielkiego, jak dla średniej zamożności obywatela, ciężaru utrzymania się przez kilkanaście dni, aby ocenić znaczenie tych starań, jakich p. prezydent dołożył dla dopięcia celu. A nie zbyt to skomplikowane zadanie: oto w okręgu swym założył „Stowarzyszenie Sędziów przysięgłych", do którego należą przedewszystkiem przysięgli wpisani na listę pierwotną, z drobną roczną wkładką, obok nich zaś i inni członkowie.

Na czele stoi Wydział z kilku członków złożony, a w ten sposób powstało w Brzeżanach zorganizowane ciało liczące 280 członków, mające fundusze, które w miarę wysokości rozdziela się na odpowiednią ilość kadencyj.

Ot i cała organizacya — a jest ona tak doniosłego znaczenia, że ze wszech miar godną jest uznania i służyć powinna jako wzór do naśladowania dla innych Trybunałów.

Wojna rosyjsko-japońska.

(Ze źródeł japońskich).

Tokio 28 listopada. (Doniesienie Biura Reutera z dnia 27 listopada wieczorem). Główna kwatera japońska donosi co następuje: Ponieważ przygotowania do ataku na Sungsuszan i na forty leżące dalej na zachód były już ukończone, wykonano wczoraj (t. j. 26-go) popołudniu ogólny szturm. Wskutek zaciętego oporu nieprzyjaciela nie osiągnięto celu. Walka trwa dalej.

Tokio 28 listopada. (B. Reutera). Dnia 26 bm. wieczorem przedsięwzięto ogólny atak na Port Artura. Generałowie Nakamuro i Saito prowadzili do szturmu oddziały, szczególnie obznajomione z sytuacyą. Przyszło do krwawej walki pierś o pierś. Wynik jeszcze nie znany.

(Ze źródeł rosyjskich).

Petersburg 28 listopada. Ros. Ag. tel. donosi: W związku z odebraniem Aleksiejewowi naczelnego dowództwa w Azyi Wschodniej pojawił się wczoraj reskrypt cara z wyrazami zadowolenia z zasług, położonych przez Aleksiejewa jako naczelnego wodza. W reskrypcie tym nadaje car byłemu namiestnikowi order Jerzego III klasy.

Petersburg 28 listopada. Do Ros. Agencyi telegr. donoszą z Mukdenu pod datą 27 bm.: Wczoraj odparli Rosyanie piąty atak japońskiej brygady na Sinhenczen. Walka artyleryi trwa dalej. Oddział generała Rennenkampfa miał 26 poległych i 57 rannych. Próba obejścia naszego lewego skrzydła nie udała się. Niepowodzenie paraliżuje energię Japończyków. Jeńcy, którym żartem proponowano powrót, odpowiedzieli, że u Rosyan dzieje im się lepiej.

* * *

Cherbourg 28 listopada. Zawinęły tu dwa kontrtorpedowce rosyjskie wraz z jednym okrętem transportowym.

Suez 28 listopada. (Biuro Reutera). Onegdaj w południe przybyła tu cała eskadra rosyjska i zawinęła do portu. Kapele rosyjskie grały hymny: angielski, egipski i francuski.

Wczoraj eskadra wyruszyła w dalszą drogę. Towarzyszy jej egipski krążownik wywiadowczy. Jacht „Esmerald" otrzymał pozwolenie dalszej jazdy, której cel jest nieznany.

* * *

Od czynnego w szpitalu ruchomym pod Mukdenem dra Konstantego Kołakowskiego, udzielono nam interesujących szczegółów z listu, pisanego do rodziny pod datą 22 października n. s., z miejscowości Gudziadzy.

Już drugi tydzień — pisze dr. Kołakowski — siedzimy bezczynnie. Życie w szpitalu ruchomym tem się różni od życia w zapasowym, że w pierwszym robota jest peryodyczna, w ostatnim zaś jest stała, większa lub mniejsza. W Erldagou przez dwa dni mieliśmy taką pracę, że nawet nie było czasu zjeść obiadu i na głodno trzeba było robić opatrunki do godz. 9-tej wieczorem. Dwa dni takiej pracy fizycznej, a co więcej moralnej, wobec strasznych cierpień żołnierzy, strasznie denerwuje i wyczerpuje. Przeciągły syk armat i całe szeregi wozów i noszy z rannymi, zabitymi lub kontuzyonowanymi.

Przyniesiono oficera, któremu nad głową pękł granat, nie kalecząc wcale, kontuzyonowany wszakże stracił chwilowo zmysły — płakał, śmiał się na przemiany. Dalej przyniesiono kapitana artyleryi, Kuleszę, z Białej, a kiedy położyłem go na kanie (miejsce w fanzie do spania) prosił mnie, aby zatelegrafować do rodziny, że rana jest lekka. Raniony był w brzuch i wiedziałem, że jest zgubiony, pomimo to ułożyłem depeszę i wyszedłem posłać ją na stacyę, a gdy powróciłem, raniony już nie żył. Wogóle Polaków oficerów jest tu wielu. Rany przeważnie ciężkie, bo główną rolę odegrała tu artylerya. Miejsc mieliśmy wolnych zaledwie 200, a rannych sypnęli 2.000. Trzeba było kłaść ich na dworze, a na to lunął obfity deszcz i wszystko leżało w błocie, jęcząc w niebogłosy. Przejść było niepodobna, każdy wyciągał ręce, błagając o pomoc, a przyjść z nią nie było żadnej możności. Widok straszny!

Korpus 4 ty liczył dwie dywizye, razem 32.000 ludzi, a pozostało z niego 8.000.

Był to korpus złożony z samych syberyjczyków, którzy biją się dzielnie.

Obiedwie armie stoją na swoich pozycyach. Artylerya japońska działa znakomicie, co na własne oczy widziałem: po dwóch próbnych wystrzałach już za trzecim granat pęka nad armatami rosyjskiemi.

Organizacya armii świetna. Piechota idzie do szturmu, jak na paradzie. Idzie kolumna, głowy do góry, krok poważny; pada na nich grad pocisków — pada jedna kolumna, druga przeskakuje przez trupy, idzie dalej, pada druga — idzie trzecia itd. tak, że jak mówił jeden z żołnierzy: „Bijesz ich, bijesz, a oni lazą jak szarańcza, tak, że człowiek w końcu zdębieje i bić przestaje".

Tak też było pod Laojanem.

Zaczynają się chłody; pewnie wkrótce pójdziemy na zimowe leże. Obecnie mieszkamy w fanzie, nie bardzo ciepłej, lecz wytrzymać można. Mieszkamy w ośmiu, a za zasłoną Siostry Miłosierdzia. Posilamy się dobrze, po pięć razy dziennie, kiedy jest czas".

Co i o czem piszą.

Mówiąc o dokonanym w Kole polskiem w Wiedniu wyborze prezesa i wiceprezesa, wyraża *Rolnik* ogromne zadowolenie, iż na te wybitne stanowiska polityczne zostali powołani mężowie znani jako wielcy przyjaciele rolnictwa i stanu ziemiańskiego. Wojciech hr. Dzieduszycki tak w Radzie państwa jak i w delegacyach z wielką życzliwością i energią występował niejednokrotnie w sprawach dla interesów rolnictwa żywotnych. On postawił wniosek o uregulowanie gry na giełdzie zbożowej, on bronił interesów Galicyi w sprawie państwowej konwencyi weterynaryjnej, on wytrwale domagał się uwzględnienia interesów rolnictwa w traktatach handlowych.

Szczególniej zaś radośnie i serdecznie — pisze dalej *Rolnik* — witać nam należy J. Eksc. p. Dawida Abrahamowicza jako wiceprezesa Koła polskiego. Będąc organem Towarzystwa Gospodarskiego, a więc urzędowej i uznanej reprezentacyi ziemiaństwa, witamy w p. Abrahamowiczu tego, którego przedewszystkiem zasługą jest zamknięcie granicy rumuńskiej dla importu bydła; tego, który ze zwykłą sobie odwagą i wszędzie podziwianą swadą, a gruntowną znajomością przedmiotu bronił interesów ziemian w sprawie podatku gruntowego — tego, który niezapomniane położył zasługi około rozwoju i rozkwitu akademii Dublańskiej — tego, który jako wytrwały a dzielny obrońca i rzecznik interesów rolnictwa uczczonym został przed kilku laty tytułem honorowego członka Towarzystwa Gospodarskiego.

Jego to zmysłowi praktycznemu zawdzięcza Towarzystwo Gospodarskie pierwszą organizacyę wewnętrzną swego biura. Jego zdolności przewidywania potrzeb i wynajdowania odpowiednich środków ich zaspokojenia zawdzięczamy materyalną podstawę bytu tej wewnętrznej organizacyi. On to bowiem pierwszy w r. 1877 wystąpił z wnioskiem żądania od kraju subwencyi na cele administracyjne Towarzystwa. Rolnik i hodowca z urodzenia i z zawodu, a przytem wytrawny znawca potrzeb rolnictwa, nie zapomni J. Exc. p. Dawid Abrahamowicz, że Koło polskie w pierwszym rzędzie zdobywać winno dla kraju ekonomiczne korzyści — bo tylko ekonomicznie silni stać się możemy i polityczną potęgą. Jeżeli całe ziemiaństwo w ogólności, a Towarzystwo Gospodarskie i jego Komitet w szczególności ma wszelkie podstawy radować się tem, że w doświadczony umysł J. Exc. p. Dawida Abrahamowicza złożono zastępcze kierownictwo Koła polskiego — to całkiem naturalnem jest uczucie szczególnej radości i dumy, jakiem fakt ten napełnił redakcyę *Rolnika*. Wszakżeż w latach 1876 do 1878 nie kto inny, jak właśnie J. Exc. p. Dawid Abrahamowicz prowadził i podpisywał redakcyę *Rolnika* — a prowadził ją tak, że dzisiejsza redakcya może chyba za najwyższy szczyt swych pragnień uważać, by pod jej kierunkiem *Rolnik* zbliżył się przynajmniej swą wartością i poczytnością do tego stanowiska, na jakiem go postawił i zostawił J. Exc. p. Dawid Abrahamowicz.

Mały feljeton.

W adwentowe białe rano.

W ukojone i bezbrzeżne
Adwentowe, białe rano
Lecą skrzące prochy śnieżne,
Drżąc w powietrzu mgłą świetlaną...

Prószy biały puch śniegowy...
Drzewa chylą się omdlałe...
Pada zimny blask liliowy
Na kamienic ściany białe...

Wschód, spowity w smugi płowe,
Rzuca plamy bladych tonów..
Harmonijne echa dzwonów
Grają w rano adwentowe...

Jan Pietrzycki.

KRONIKA.

Lwów 28 listopada.

Jubileuszowa misya. W dniu jutrzejszym, o godzinie $6^1/_2$ wieczorem, w kościele archikatedralnym obrządku łacińskiego, z zarządzenia JE. X. arcybiskupa Bilczewskiego, rozpocznie się ośmiodniowa misya jubileuszowa. Misya ta trwać ma aż do dnia 7 grudnia włącznie. W ciągu tych dni, po stosownych krótkich nabożeństwach, głoszone będą cztery razy dziennie przez XX. Zgromadzenia Jezusowego rekolekcyjne nauki, poczem końcowe przemówienie wypowie i procesyę konkludującą rok jubileuszowy Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny poprowadzi osobiście JE. X. arcybiskup Bilczewski. Bliższe szczegóły znaleść można w ogłoszeniach, nalepionych na murach świątyń lwowskich.

Odznaczenie. Cesarz nadał tytuł radzcy szkolnego przechodzącemu w stan spoczynku głównemu nauczycielowi w seminaryum nauczycielskiem męskiem w Rzeszowie, Adolfowi Dnglowi.

Śluby. W kościele katedralnym we Lwowie odbył się w sobotę ślub panny Honoraty Kohmanównej, wychowanicy wiceprezydenta miasta p. Ciuchcińskiego, z panem Romanem Dyszkiewiczem, urzędnikiem magistratu lwowskiego.

Na Jasnrj Górze w Częstochowie odbył się we czwartek ślub p. Mieczysława Polańskiego, właściciela dóbr w Galicyi z panną Heleną Znamięcką z Królestwa polskiego.

Deputacya lwowskich medyków, która przed paru dniami wyjechała do Wiednia celem wyjednania tam otwarcia brakujących jeszcze na naszym fakultecie medycznym katedr, była już dotąd u ministrów: Piętaka i Hartla i u posłów: Dzieduszyckiego, Głąbińskiego, Starzyńskiego, Czaykowskiego i Ćwiklińskiego. Deputacya spotyka się wszędzie z życzliwem przyjęciem; katedry dla psychiatryi, laryngologii i farmakologii mają być niebawem obsadzone. Minister Hartel chwalił godne i umiarkowane stanowisko medyków lwowskich i przyrzekł tem gorliwiej uwzględnić ich życzenia.

Koncert na dochód Towarzystwa wzajemnej pomocy uczestników powstania polskiego 1863/4, z doborowym programem odbędzie się w dniu 1 grudnia b. r. w sali Filharmonii. Bilety wstępu dostać można codziennie od godziny 10-tej rano do 8-mej wieczór w Biurze powstańców 1863/4 r. plac Maryacki 10, I p., a w dniu koncertu od 5-tej po południu w kasie Filharmonii.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. W poniedziałek dnia 28 bm. wykładu prof. dra Smoluchowskiego nie będzie.

We wtorek dnia 29 bm. Prof. dr. W. Bruchnalski: Ideał człowieka w pismach Mikołaja Reja. Sala XIV Uniwersytetu, św. Mikołaja 4, II piętro. Początek o godzinie 6. — Prof. dr. Raczyński: Dziecko, jego rozwój cielesny i umysłowy. Sala XVI Uniwersytetu, św. Mikołaja 4, II p. Początek o godz. $7^1/_2$.

Postulaty notaryalne. Kolegium notaryuszy okręgu przemyskiego uchwaliło na odbytem onegdaj posiedzeniu domagać się u władz usunięcia wadliwości w wykonywaniu sprawiedliwości, które utrudniają urzędowanie notaryuszy, a nadto są szkodliwe dla interesów ludności. Nastąpić to ma przez 1) dokładne badanie dokumentów do sądowej legalizacyi przedłożonych, czy nie są pozorne lub zakazane; 2) wykreślanie z urzędu adnotacyj małoletności z ksiąg gruntowych na podstawie dat spadkowych i 3) badanie dekretów dziedzictwa przed urzędową intabulacyą, czy stan posiadania jest zgodny z tabulą.

Demoralizacya parlamentarna. *Conservative Correspondenz* stwierdza na podstawie wskazówek otrzymanych z poważnych sfer parlamentarnych bardzo smutny fakt, mianowicie, że wskutek długoletniej obstrukcyi posłowie zupełnie odzwyczaili się od poważnej pracy ustawodawczej i parlamentarnej. Komisye wcale się nie zbierają, bo posłowie tak się rozpróżniaczyli, że nie poczuwają się do obowiązku przychodzić na posiedzenia komisyjne. Jeden z wybitnych posłów czeskich miał zauważyć ironicznie, że nawet w razie, jeżeli Czesi zaprzestaną obstrukcyi, to i wówczas Izba wcale nie będzie pracowała.

Tramwaj elektryczny do Kulparkowa. Grono obywateli, posiadających grunta i realności między Bajkami a Kulparkowem, wniosło do magistratu petycyę o zbudowanie linii tramwajowej od Bajek do Kulparkowa. Na wypadek, gdyby linia ta nie przynosiła zysków, ofiarowują petenci zabezpieczenie w wysokości 5 prcent od kwoty 250.00 koron, potrzebnej na urządzenie nowej linii na przeciąg lat pięciu i zgadzają się na tabularne zabezpieczenie tej ewentualnej pretensyi na ich realnościach.

Samobójstwo studenta. W sobotę odebrał sobie życie w hotelu francuskim we Lwowie 17 letni uczeń szkoły przemysłowej, niejaki Karol Gromada. Pozostawił kilka listów, przeważnie napisanych wierszem. W liście do matki i do braci podał, że już dawno było jego marzeniem połączyć się z nieboszczykiem ojcem, a braci swoich wezwał, aby matce pomagali i szanowali ją. Do dyrekcyi szkoły przemysłowej napisał list treści następującej: „Świetna Dyrekcyo! Proszę bardzo zapomnieć mi to, gdyż to musiałem zrobić. — Nawet, gdy człowiek w samym życia kwiecie, gdy nań tak smutne uderzają chwile, obrzydzi sobie wszystko na tym świecie i chciałby odpocząć w ciemnej mogile! — Prosiłbym bardzo, ażeby wszyscy moi koledzy byli na pogrzebie, który odbędzie się albo w niedzielę, lub poniedziałek i ślę dla nich serdeczne pożegnanie. Wdzięczny uczeń Karol Gromada".

Towarzystwo łyżwiarskie pragnąc podnieść zamiłowanie w jeździe sztucznej na łyżwach i zachęcić publiczność do kształcenia się w tym sporcie, zaprasza amatorów z niejaką wprawą w tym kierunku do zgłaszania się w kancelaryi Towarzystwa począwszy od dnia dzisiejszego w czasie między godziną 5 a 7 wieczór. Towarzystwo urządzi w dniu, który później ogłoszonym będzie, próbę w jeździe sztucznej, na którą zgłaszający się otrzymają bezpłatny bilet wstępu na lód. Osoby uznane przez komisyę za odpowiednio uzdolnione, otrzymają bezpłatny bilet wstępu na lód na cały sezon 1904/5. Zgłaszać się mogą osoby obojga płci. Zarazem podaje wydział Towarzystwa do wiadomości, że w sezonie 1904/5 urządzi szereg zawodów w jeździe sztucznej i szybkiej z odpowiedniemi nagrodami.

Sprawa domu zastawniczego Angelusa w Krakowie skompromituje, jak się zdaje, kilka tamecznych rodzin, używających dotąd nieskazitelnej opinii. Okazuje się bowiem, że wiele osób, zaznajomiwszy się z p. Angelusem, dało się wciągnąć do niezupełnie czystych interesów, mianowicie za pośrednictwem Angelusa kupowało za bezcen klejnoty zastawione w jego zakładzie. Rzecz odbywała się w ten sposób, że oto, dajmy na to, ktoś zastawił brylanty wartości 500 guldenów za sto guldenów i w terminie nie wykupił zastawu, wtedy Angelus sprzedawał owe brylanty swoim przyjaciołom potajemnie za 150 zł., a do protokołu wpisywał, że to na publicznej licytacyi uzyskano za nie kwotę 150 zł. Śledztwo wykryło teraz wszystkie te zbrodnicze sprzedaże, albowiem funkcyonarzusze zakładu, słuchani pod przysięgą, zeznali prawdę i wykryli całą zbrodniczą manipulacyę Angelusa.

Zaburzenia studentów w Budapeszcie. W sobotę była stolica Węgier widownią zaburzeń studenckich, którzy mimo zakazu wtargnęli do auli uniwersyteckiej i tak się zachowywali, że władza szkolna musiała wezwać pomocy policyi. Wkrótce potem powstała bójka między studentami a policyą, podczas której kilkunastu studentów otrzymało rany.

Kolej Lwów-Tomaszów-Warszawa. Ordynat hr. Zamojski miał koncesyę na budowę kolei z Tomaszowa do Warszawy. W roku bieżącym koncesya ta wygasała z powodu, że koncesaryusz nie złożył odpowiedniej kwoty na zabezpieczenie budowy wspomnianej kolei. Owóż hr. Zamojski postarał się o zebranie półtora miliona rubli, złożył je w Petersburgu i przedłużył koncesyę. Pozostaje teraz jeszcze złożyć sześć milionów rubli, a będzie można przystąpić do budowy kolei. Dzienniki warszawskie donoszą, iż jest nadzieja, że kwota sześciu milionów rubli niebawem złożoną zostanie i że jeszcze z wiosną rozpocznie się budowa wspomnianej linii kolejowej.

† **Wanda Lewicka,** wdowa po radzcy dworu, matka p. Bolesława Lewickiego, naczelnika działu kredytowego lwowskiej filii krakowskiego Tow. wzaj. ubezpieczeń i radnego miasta, oraz p. Witołda Lewickiego, redaktora *Słowa* warszawskiego, zmarła wczoraj nagle we Lwowie skutkiem ataku apoplektycznego.

Nowe posady w służbie politycznej. *Cons. Corresp.* donosi, że w r. 1905 we władzach politycznych w Galicyi zostaną utworzone nowe posady w służbie politycznej, a mianowicie: jednego radzcy namiestnictwa, dwu sekretarzy namiestnictwa, jednego komisarza powiatowego, dwóch kancelistów, jednego radzcy rachunkowego, jednego weterynarza powiatowego, trzech asystentów weterynaryjnych, jednego starszego inżyniera i jednego adjunkta budownictwa.

Oprócz tego będzie założone nowe starostwo, wskutek czego utworzą się posady jednego starosty, jednego komisarza powiatowego, jednego sekretarza powiatowego, jednego koncepisty sanitarnego i jednego weterynarza powiatowego.

Z Filharmonii lwowskiej donoszą: Dzisiejszy koncert Bronisława Hubermana zapowiada się świetnie. Salę Filharmonii zapełni publiczność doborowa, która należycie ocenić potrafi mistrza, jednego z największych dziś w świecie skrzypków.

Dnia 1 grudnia, we czwartek, odbędzie się koncert na dochód Towarz. uczestników powstania z r. 1863.

Dnia 7 grudnia zawita miły i tak sympatycznie zawsze przyjmowany gość, dr. Konrad Zawiłowski i da jeden koncert w Filharmonii Znakomity śpiewak — jak wiadomo — jest obecnie członkiem nadwornej Opery wiedeńskiej. Dotąd, jeżeli się nie mylimy, były tylko stale zaangażowane do opery wiedeńskiej dwie Polki, p. Lola Beeth i Irena Abendroth.

Żydzi w Rosyi. *Niżegorod Listok* opisuje następującą przygodę miejscowego rabina, Szteinmana: Dnia 4 października wyjechał rabin z Niżnego Nowogrodu do Smorgoni, wziąwszy na kolej bilet komunikacyi bezpośredniej. Przybywszy do Moskwy z rana, miał przed sobą dzień cały, potrzebny mu bowiem pociąg odchodził dopiero o godzinie 9 tej wieczorem. Rabin, przesiedziawszy czas jakiś na dworcu, postanowił przejść pieszo na dworzec moskiewsko-brzeskiej kolei, a przy sposobności pragnął obejrzeć miasto. Gdy kroczył powoli, zatrzymuje go policyant.

— Stój bracie, co tu porabiasz? Toż wam, żydom, mieszkać zakazano.

Rabin, zdetonowany, okazał policyantowi bilet kolejowy, tłomacząc się, że w Moskwie nie mieszka i że w przejeździe chciał sobie trochę popatrzeć na Moskwę.

— Nie wolno ci na Moskwę patrzeć — zauważył policyant i zaprowadził rabina do cyrkułu, tłumacząc mu po drodze, że jako człek dobry nie byłby go aresztował, lecz za każdego ujętego żyda dają 5 rubli. — „Czyż mam pozbawić się swego szczęścia?" W cyrkule spisali protokół, zabrali paszport, w zamian wydali świadectwo podróżne i wyprawili go ze stójkowym na kolej, przytem ten ostatni winien był być obecnym przy wsiadaniu do wagonu i zapisać Nr. pociągu.

W Smorgoniach rozegrał się finał tego zajścia: na podstawie protokołu moskiewskiej policyi, stawiono go przed sądem pokoju. A że kodeks nie przewidział, że żydom nie wolno oglądać Moskwy, więc osądzono rabina z art. 63 ustawy karnej za „samowolne porzucenie miejsca przeznaczonego na mieszkanie według prawnego rozporządzenia władzy sądowej" i skazano na 50 kop. grzywny.

Zmarli. W Krakowie Teofil Kudasiewicz, słuchacz IV roku praw, w 24 roku życia.

Ofiary. Na dzwon do ubogiego kościółka O. O. Kapucynów na Zamarstynowie nadesłali państwo Antoniowie S. z Podhorzec 2 kor. Dotychczas złożono u nas na ten cel 16 koron.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 1. w poł. + 2. Bar. 760. Idzie w górę. Pochmurno.

Oszczędna.

— Moja droga żonusiu, czy nie uważasz za stosowne, wobec tak ciężkich czasów, odprawić jedną ze służących?

— Ależ i owszem; przynajmniej za te pieniądze, które się zaoszczędzi, będę mogła sprawić sobie jaki jesienny kostyum.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: w poniedziałek „Gniazdo jaskółek," operetka H. Herblaya. — We wtorek „Kościuszko pod Racławicami" — We środę po raz 1-szy „Nie igra się z miłością," dramat w 5 a. Alfreda Musseta, przekład Wład. Sabowskiego. — We czwartek „Lekkomyślna siostra," kom. w 4 a. Włodzimierza Perzyńskiego. — W piątek po raz pierwszy „Narzeczona milionerka," operetka w 3 aktach Henryka Berté. — W sobotę „Narzeczona milionerka". — W niedzielę o godz. pół do 1-ej w południe: Poranek japoński, po raz pierwszy „Terakoja," czyli wiejska szkółka, dramat historyczny japoński Tekeda Izumo, przełożył i prologiem opatrzył Jerzy Żuławski. W niedzielę o godz. $^1/_2$4 „Medor," tragikomedya w 3 a. Henryka Malin. O godz. $^1/_2$8 „Narzeczona milionerka," operetka Henryka Berté.

Filharmonia. Dziś: koncert słynnego skrzypka Bronisława Hubermana.

Colosseum w pasażu Hermanów Od 1-go listopada codziennie wspaniałe przedstawienia gimnastyczne, Bioskop Oesera, oraz polska jednoaktówka p. n. „W Kancelaryi dyrektora teatru."

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 28 listopada.

(Z). Po ostatniem oświadczeniu złożonem przez dra Koerbera w Radzie państwa, tudzież po ogłoszeniu komunikatu komitetu wykonawczego stronnictw niemieckich zapanował w sferach giełdowych znów nieco pogodniejszy pogląd na sytuacyę parlamentarną. Ucichły także wczorajsze pesymistyczne pogłoski co do wrzekomo niepomyślnego stanu rokowań o nowy traktat handlowy z Niemcami. Jeżeli jednak mimo to ruch na targu dzisiejszym był bardzo nieznaczny, to przypisać to należy głównie tej okoliczności, iż spekulacya zajęta jest już całkiem regulowaniem rachunków ultimowych. Ujemnie oddziaływały także na tendencyę giełdy znaczne sprzedaże, uskutecznione przez peszteńskich spekulantów, które dawały powód do obaw, iż sytuacya polityczna na Węgrzech zaostrzyła się.

Z akcyi bankowych wybiły się dziś na pierwszy plan akcye Länderbanku Jeneralny dyrektor tego Banku Palmer powrócił już bowiem z Paryża, gdzie załatwił pomyślnie sprawę podwyższenie kapitału akcyjnego tego Banku. Walne zgromadzenie akcyonaryuszy, na którem powziętą zostanie odnośna uchwała, odbędzie się w pierwszych dniach stycznia r. 1905. Kapitał akcyjny podwyższony zostaje o 20 milionów koron przez emisyę 50.000 nowych akcyi po 400 koron (nominalnie). Wszystkie nowe akcye zakupuje po stałym kursie zagraniczne konsorcyum, złożone z banków francuskich i niemieckich, tak, że publiczna subskrypcya wcale nie będzie rozpisana.

Bardzo ważną wiadomość otrzymały sfery giełdowe z Nowego Jorku, a mianowicie, że Roosevelt zamierza dać inicyatywę do rewizyi obowiązującej obecnie w Stanach Zjednoczonych Mac-Kinlejowskiej taryfy celnej. Oczywiście rewizya taka może być przeprowadzona tylko w kierunku zniżenia obecnych ceł amerykańskich, dlatego też miałaby ona dla handlu europejskiego kolosalne znaczenie.

W Petersburgu umarł dyrektor tamtejszego banku międzynarodowego Adolf Rothstein, mąż zaufania rządu rosyjskiego dla spraw finansowych, używany nieraz do bardzo delikatnych missyj przy zaciąganiu rosyjskich pożyczek państwowych. Brak tego totumfackiego da się dotkliwie odczuć rosyjskiemu ministrowi finansów, zwłaszcza teraz, gdy trzeba myśleć o zaciągnięciu nowej pożyczki.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń 28 listopada. Kancelarya Izby panów rozesłała członkom Izby wniosek, przedłożony jej przez pp. Lammascha, Chlumeckiego i Bilińskiego z projektem ustawy o ochronie czci. Projekt ten zawiera zmiany postanowień ustawy i procedury karnej, oraz ustaw zasadniczych, odnośnie do obrazy czci, popełnionej drukiem, żąda zaostrzenia kary i przekazania dotyczących spraw sądom I instancyi, a nie trybunałom przysięgłych.

Wiedeń 28 listopada. Wczoraj przedpołudniem odbyły się na Herrengasse przed prezydyum rady ministrów i na pobliskim placu Minoriten przed ministerstwem oświaty demonstracye socyalistyczne. Wznoszono okrzyki przeciw rządowi, przeciw stronnictwu chrześcijańsko-socyalnemu i przeciw ustawie szkolnej, uchwalonej przez Sejm dolno austryacki.

Część demonstrantów chciała udać się na Judenplatz, gdzie znajduje się ministerstwo spraw wewnętrznych, lecz policya przeszkodziła temu Demonstranci udali się do ratusza, wznosili tam okrzyki: „pfuj Lueger!" oraz okrzyki przeciw stronnictwu chrześcijańsko-społecznemu i ustawie szkolnej.

Stojący pod arkadami ratusza demonstranci usiłowali wedrzeć się do sali zebrań, lecz policya nie dopuściła do tego. Gdy demonstranci chcieli wywalić jedną z bram ratusza, policya wdała się w to i zaaresztowała pewnego demonstranta. Inni protestując przeciw temu obrzucili policyę rozmaitymi przedmiotami. Kilku policyantom złamano hełmy, jednego z nich obalono na ziemię. Wówczas policya dobyła szabel i rozproszyła tłum. 5 policyantów i 3 demonstrantów odniosło lekkie skaleczenie. Wreszcie oddział konnej policyi zaprowadził zupełny porządek. Aresztowano 9 osób. O godz. $^3/_4$ na 1 popołudniu demonstracye zakończyły się.

Petersburg 28 listopada. Do rosyjskiej Ajencyi telegraficznej donoszą z Sebastopola dnia 26 bm.: W sprawie tutejszych rozruchów stwierdzają co następuje: Ponieważ dowiedziano się o przygotowywaniu bardzo wielkich rozruchów, komendant wydał rozkaz, aby wieczorem nie wypuszczano z koszar żołnierzy, chyba w sprawach służbowych. O godz. 6tej wieczorem, ze zmierzchem, zebrało się około 20 osób przed zamkniętą bramą, wiodącą na drugie podwórze koszar. Ludzie ci hałasowali i wybili szyby. Tłum się zwiększył, a między nim można było widzieć ludzi, przebranych za marynarzy. Tłum ten rozpoczął wszystko tłuc i niszczyć. Ekscedenci wpadli na pierwsze podwórze. Patrole wojskowe wyparły tłum i obsadziły wejścia. Tylko część strzelała ostrymi nabojami, większość nabojami ślepymi. Powoli zapanował spokój. Wielu żołnierzy jest ciężko rannych. Do kas nie dostano się. Rozruchy były wywołane przez propagandę, gdyż znaleziono wiele proklamacyj. Nie było jednak organizacyi w ruchu i wskutek tego prędko spokój przywrócono.

Wiedeń 28 listopada. Na skutek zaproszenia rządu austryackiego i m. Wiednia, najbliższy międzynarodowy kongres dla ubezpieczenia robotników odbędzie się w Wiedniu od 17 do 25 września 1905. Przewodniczącym komitetu organizacyjnego, który się wczoraj ukonstytuował, wybrano prezesa wiedeńskiej izby handlowej p. Kinka.

Paryż 28 listopada. Wczoraj o godzinie 6-tej rano odwieziono stąd pod eskortą morderców Kleinów do Wiednia.

Petersburg 28 listopada. Według wiadomości z Tyflisu cholera w prowincyi erywańskiej wzmaga się.

Paryż 28 listopada. Izba deputowanych skreśliła dotacyę na ambasadę przy Watykanie zgodnie z propozycyą rządu i komisyi.

(Depesze popołudniowe).

Wiedeń 28 listopada. Wczoraj odbył się tu pierwszy ogólno-austryacki wiec urzędniczek, w obecności zastępcy ministerstwa handlu, posłów do Rady państwa i wielu wysłanniczek z różnych austryackich miast. Po dyskusyi uchwalono wniosek, domagający się: zaliczenia żeńskiego personalu kolei państwowych w Wiedniu, oraz kolei państwowych do kategoryi urzędników państwowych, dopuszczenia kobiet do karyery urzędniczej z najmniejszą płacą początkową 1200 koron, uregulowania czasu służby, usunięcia szkodliwych dla zdrowia lokali służbowych, i w. i. Odpowiednia petycya w duchu powyższych żądań będzie wręczona ministrowi kolei żelaznych. Uchwalono założenie stowarzyszenia państwowych urzędniczek kolejowych i telegraficznych. W końcu przyjęto rezolucyę, wzywającą rząd do przyznania 25% dodatku drożyźnianego z powodu wielkiej drożyzny. Po kilku referatach wiec zamknięto.

Budapeszt 28 listopada. Hr. Geza Andrassy wystąpił ze stronnictwa liberalnego.

Londyn 28 listopada. Do *Standarda* donoszą z Waszyngtonu: Wszystkie mocarstwa z wyjątkiem Japonii i Rosyi odpowiedziały już na zaproszenie na nową konferencyę pokojową. Następna nota rządu amerykańskiego do mocarstw zawierać będzie bliższe szczegóły.

Medyolan 28 listopada. Wczoraj odbywał się tu wybór 30 radnych miejskich. Katolicy i umiarkowani zawarli kompromis, a przeciw nim połączyły się wszystkie stronnictwa radykalne. Zwyciężyła lista katolicka, zyskawszy 17.500 głosów. Radykali mieli tylko 14.500 głosów.

Stanisławów 28 listopada. Dyrekcya kolei państw. donosi: Z powodu usunięcia się nasypu nastąpiło wykolejenie lokomotywy pociągu mieszanego l. 3.757 dnia 27 b. m. tuż przed stacyą Wołkowce-Turylcze, szlaku kolei lokalnej Wygnanka-Iwanie puste. Ani z podróżnych, ani z personalu kolejowego nikt nie doznał obrażeń. W celu naprawy uszkodzonego toru wstrzymano ogólny ruch pomiędzy Borszczowem a Iwaniem pustem aż do odwołania.

Wojna.

Londyn 28 listopada. Biuro Reutera donosi, że Japończycy wydają w Czifu gazetę w celach agitacyjnych. Pismo to wychodzi raz na dwa tygodnie.

Londyn 28 listopada. Minister spraw zagranicznych Lansdowne w piśmie otwartem ostrzega właścicieli okrętów angielskich przed wydzierżawieniem ich rosyjskiej flocie baltyckiej, celem zaopatrzenia jej w węgle. Lansdowne zwraca uwagę na to, że ci właściciele, którzy dopuszczą się tego przestępstwa, mogą być ukarani grzywną i więzieniem, jakoteż konfiskatą okrętów, jak to już swego czasu zagroził Gladstone podczas wojny niemiecko-francuskiej. Wówczas oświadczył Gladstone, że neutralni mogą wprawdzie na własne ryzyko prowadzić handel kontrabandą wojenną, ale nie wolno im nie szanować angielskich ustaw. Na prośbę Izby handlowej w Liverpoolu, by rząd angielski bliżej wyjaśnił, jakie artykuły należą do kontrabandy wojennej, odpowiada Lansdowne, że rokowania w tej mierze są w toku. Rząd angielski od samego początku był przeciwny zaliczeniu węgla, bawełny i maszyn do kontrabandy. Na tem więc stanowisku i dziś rząd stoi. Rząd rosyjski jednakowoż nadal uważa węgiel, bawełnę i maszyny za kontrabandę.

Wyrok sądu morskiego w Petersburgu uznał konfiskatę angielskiego parowca „Kalchas", który wiózł maszyny, za usprawiedliwioną; z faktu tego widać jasno, jakie są intencye Rosyi. Rząd angielski nie krępuje się tem i nie uważa tej decyzyi rosyjskiego sądu morskiego za słuszną, skoro ona nie zgadza się z zasadami prawa międzynarodowego i w takich wypadkach będzie bronił angielskich poddanych.

Londyn 28 listopada. Do Biura Reutera donoszą z Tokio pod datą 27 b. m.: Jak donoszą z głównej kwatery armii mandżurskiej pod datą 26 b. m., rosyjska piechota atakowała Japończyków koło Sinlungun, odparto ją jednak. Nieprzyjacielska artylerya na wschodniej stronie utrzymywała silny ogień, nie wyrządziła jednak żadnych szkód. Dnia 25 b. m. rosyjska konnica wykonała ataki na prawym brzegu rzeki Hun. Odparto ją. Dnia 26 spalili Rosyanie wieś Szangsimen.

Londyn 28 listopada. Do Biura Reutera donoszą z Mukdenu pod datą 26 bm.: Okolica jest na odległość 30 kilometrów zupełnie wyniszczona przez armię rosyjską. Wojsko zabrało wszystkie zapasy węgla i zboża. W środkowej Mandżuryi ucieka ludność do Haimintin. Wioski znikają zupełnie z widowni. Rosyjscy spekulanci urządzają składy zboża. Wszędzie słychać skargi na nadużycia i wymuszenia ze strony dostawców wojskowych.

Petersburg 28 listopada. Podpisana onegdaj angielsko-rosyjska konwencya w sprawie sądu rozjemczego dla rozstrzygnięcia sporu, wynikłego z powodu zajścia na morzu Północnem, ustanawia wydelegowanie komisyi śledczej z 5 członków.

Jednym z nich będzie wyższy oficer marynarki rosyjskiej, drugim — angielskiej. Francya i Stany Zjednoczone będą uproszone, by z kół swoich oficerów marynarki wydelegowały po 1 członku do komisyi.

Piąty członek ma być wybrany przez tych czterech; gdyby w tym kierunku nie mogło przyjść do porozumienia wśród członków, zamianuje piątego członka Cesarz Franciszek Józef. Rosya i Anglia wydelegują ponadto swych prawnych doradzców z głosem doradczym i agenta dla oficyalnego udziału w pracach komisyi, która obradować będzie w Paryżu. Wszystkie uchwały zapadają większością głosów.

Dover 28 listopada. (Biuro Reutera). W sobotę późnym wieczorem przybyło na odległość 3 mil od wybrzeży pięć okrętów baltyckiej floty, do których przyłączyły się później dwa inne statki prawdopodobnie z węglem. Okręty wojenne operowały reflektorami. Okręty te — jak donoszą — dlatego się zatrzymały, gdyż jeden z nich zepsuł się i musiano naprawiać jego maszyny. W niedzielę okrętów nie było już widać z brzegu wskutek mgły. Rybacy donieśli jednak, że okręty jeszcze wciąż stoją.

Przyjechali dnia 28 listopada. Ks. St. Jabłonowski z Bursztyna. Hr. A. Cetner z Podkamienia. Hr. Z. Zamoyski z Wysocka. Hr. A. Szeptycki z Podola ros. A. Burzczyński z Podola. H. Potworowski z Ratczy. H. Szarski z Krakowa. St. Dolański z Baranowa. B. Hubermann i R. Singer z Wiednia. L. Thom z Żełdca. M. Scholz ze Stanisławowa. O. Miuczaki z Odesy. K. Winnicki z Turad.

Przyjechali dnia 28 listopada. E. Kleynowski z Borysławia. T. Lipski z N. Targu. B. Kuittner, R. Steiner, F. Kridl i J. Dannerberg z Wiednia. J. Zaleski z Warszawy. A. Witegowie i S. Siedleccy ze Skałatu. A. Kunz i L. Hausknecht ze Stanisławowa. W. Zurowski z Olszanicy. J. Stern z Budapesztu. S. Glikstern z Czerniowiec. J. Raik z Friedka. E. Dudziński z Klicka. H. Krajewska z Remenowa. A. Supiński z Żółkwi. W. Jaworski z Przemyśla. J. Finkelstein ze Lwowa

Przyjechali dnia 28 listopada. P. hr. Komarnicka z Jarosławic. L. baron Bruckman z Monasterca. S. Agopsowicz z Nowego miasta T. Jarosz z Rawy ruskiej. Dr. Bier z Krakowa. J. Grunwald ze Strychaniec. J. Rakowski z Hermanowic. T. Polanowski ze Stok. M. Schacht z Dernowa. K. Abgarowicz z Żydaczowa. Dr. Smolarski z Krakowa. Dr. K. Litwinowicz z Trembowli. R. Ujejski z Pawłowa. Porucznik Paukert z Radymna.

Wiedeń 28 listopada. (Giełda towarowa). Cukier 33·20—33·40 (spokojnie). — Spirytus 50·00—50.40 (bez zmianyy). Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 28 listopada. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·00. Spirytus 00·00.

Paryż 28 listopada. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 98·33. — Mąka („Fleur de Paris") 31·75.

Budapeszt 28 listopada. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 10·21—10·22; żyto na kwiecień 7·96 7·97; owies na kwiecień 7·17—7·18; kukurudza na maj 1905 7·55—7·56.— Rzepak na sierpień 11·10—11·20. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: słaba. Usposobienie: słabe. Pogoda: pada śnieg.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30. Wiedeń 28 listopada.

Marki 117·58, renta majowa 100.00, węgierska renta koronowa 98·15, akcye: austr. zakł. kredyt. 678.50, węg. zakł. kred. 799·00, anglobanku 285.00, unionbanku 559·00, bankvereinu 546.50, länderbanku 454.50, kolei państw. 650.75, lombardy 87·50, akcye kolei Elbethal 416.00, fabryki broni 538.00, tytoniowe 000·00, alpiny 496.50, Rima Muranyi 515.50, prag. Tow. żel. 2383, losy tureckie 134·05, ruble 253·75. Usposobienie: silne.

Lwów 27 listopada. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do — —. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 580.— do 588 —. Banku hipotecznego po 400 kor. 548·00 do 558.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do — —. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 850 do 870·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k 000·— do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 101·80 do 102·00, 4 proc. los w 60 lat 98.80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·20 do 99.90 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·80 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·10 do 99·80

Monety. Dukat cesarski 11.26—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.2-. Sto rubli papierowych 253.50—255·00 Sto marek 117.80 do 117·90.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 20 lipca 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30,** 7.40, 5.80 10.20*; na Podzamcze: **2.15,** 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20*, 1.40**, 6.10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 5.08, 7.30.
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.55**, 4.10*, 3.35, 6.20*, 10. 5
Do Rzeszowa: 3.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9* — 11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.48, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.35 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.45**, 6.20. 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.10, 3.35, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 10.50, 7.05*, 11.10+ (każdej niedzieli).
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 3·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa. Zagórza: 10.05*.

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

38)

Kobieta o silnej woli.

(*Z niemieckiego.*)

(Ciąg dalszy).

— Czy komornica wasza powróciła? — zapytał Klaus zamiast odpowiedzi.

— Dziś od południa, proszę wielmożnego pana — była uprzejma odpowiedź.

Kowal dambicki po głosie poznał właściciela Hagewitzu, a może domyślił się tego i po zapytaniu, gdyż wiadomem było w okolicy, że w zamku mieszka wychowanka starej „komedyantki".

— Czy sama jest u siebie? — odezwał się Klaus znowu.

— Ach, to wielmożny pan pewno wedle tej młodej panienki? Przyszło to biedactwo przed godziną, albo i dawniej może, a mokre, a zmęczone, chore. Ot, leży teraz w łóżku. Zaraz otwieram, proszę wielmożnego pana.

Klaus tymczasem dopomógł mi wysiąść z powozu.

— Wejdziesz tam, ciociu, do niej? — wyszeptał drżącym głosem, tak mocno ściskając moją rękę, że omało nie krzyknęłam z bólu.

— Naturalnie, ma się rozumieć, mój chłopcze, po to przecież z tobą przyjechałam; zabierzemy zbiega z powrotem i odwieziemy do zamku. Bądź tylko spokojnym i cierpliwym.

Nie było to przecież rzeczą tak łatwą, jak mi się zdawało. Izdebka Izabelli Fannenschmidt leżała poza kuźnią i schodziło się do niej po spadzistych i bardzo niewygodnych schodkach, które mimo pomocy ze strony kowalki z trudnością przebyć zdołałam. Tu jednak jak lwica rozdrażniona stanęła przedemną gospodyni tego ubogiego schronienia.

Izabella Fannenschmit z rozpostartemi rękami umieściła się przed łóżkiem, na którem poza żółtą perkalową firanką w kwiaty i esy floresy, widać było bezwładną postać Zuzi, leżącą na niskiej poduszce.

— Czego tu chcecie? — z najwyższym patosem zawołała dawna aktorka. — Nie macie już żadnego prawa do pokrzywdzonej sieroty!

Odsunęłam ją na bok, nic nie mówiąc, i pochyliłam się nad Zuzanną. Jej ciemna główka bezwładnie spoczywała na poszewce w czerwone i błękitne pasy. Ujrzawszy mnie, dziewczę z wysileniem odwróciło głowę do ściany i tak pozostało nieruchome.

— Czy to prawda była, Zuzanno? — spytałam cicho, lecz poważnie.

Żadnej odpowiedzi.

— Dlaczegóżeś tak nagle uciekła od nas, moje dziecię? Czyż nie wiesz, że to szaleństwo na zawsze może pozbawić cię zdrowia i uczynić najnieszczęśliwszą kaleką, pozbawioną praw do życia?

Zatrzymałam się znowu, ale tylko ciężki, przyśpieszony oddech dziewczęcia świadczył, że jest rzeczywiście istotą żyjącą.

— Jesteś lekkomyślnem i niedobrem dzieckiem, Zuzanno, straszysz ludzi, którzy cię kochają, dręczysz ich śmiertelną trwogą i grzeszysz sama przeciw sobie, narażając się bez potrzeby na największe niebezpieczeństwo.

Iza ze skrzyżowanemi na piersiach rękami wyniośle spoglądała na mnie, na ustach jej bladych i zwiędłych błąkał się dziwny jakiś, nieokreślony uśmiech.

— Czy czujesz się dosyć silną, by wstać i pojechać ze mną? — zapytałam nakoniec, dotykając lekko ramienia Zuzanny.

— Nigdy! — zawołała stara, stając nagle pomiędzy nami. — Nie narzucę jej wam nigdy więcej! I po co? Czy ma czekać, aż ją którego dnia wypędzicie ze swoich herbowych pałaców?

— Zuzanno, Klaus czeka na dole i niepokoi się o ciebie; Anna Marya z niecierpliwością oczekuje naszego powrotu, bądź-że rozsądną i dobrą, winnaś nam zresztą wyjaśnienie.

Ale zamiast odpowiedzi nastąpił gwałtowny wybuch kaszlu, po którym Zuzanna sztywna upadła nawznak na poduszki, chwytając oddech z trudnością. Ruchy jej rąk konwulsyjne, przy śmiertelnej bladości twarzy i osłupiałym wzroku, sprawiały przerażające wrażenie. Iza jak oszalała rzuciła się na łóżko, krzycząc głosem rozdzierającym:

— O Boże! ona umiera! ratunku! zabili mi dziecko!

Czy Klaus krzyk ten usłyszał na dole, nie wiem, ale w tej chwili ukazał się we drzwiach, silną dłonią usunął starą i sam pochwycił Zuzannę w objęcia.

Ta chwila zdecydowała o całej przyszłości. Wszystko, co w ciągu ostatnich paru miesięcy nagromadziło się w jego piersi, wszystko, co dotąd hamował rozsądek i trzeźwe jeszcze na rzeczy zapatrywanie, wszystko to zburzył gwałtowny wybuch namiętności, potężniejszej nad rozum i wszelkie uczucie, wyzwolonej z więzów spojrzeniem na to blade, bezwładne ciało ukochanej. I niepodobna już było cofnąć słów wyrzeczonych, ani pocałunków gorących, którymi w uniesieniu okrywał jej ręce, oczy i włosy. Nazywał ją ukochaną, narzeczoną, żoną, przysięgał, iż żadna siła nie rozłączy ich więcej, nie oderwie mu jej od serca, że jest mu droższą nad wszystko na świecie, nad wszystko, co kochał kiedykolwiek.

Z przerażeniem słuchałam tego ognistego potoku słów namiętnych, które jak burza szumiały mi w uszach. Dzięki Bogu, że Iza przynajmniej opuściła izbę, wybiegłszy, jak mi się zdaje, po wodę czy coś podobnego.

Nakoniec oprzytomniałam z pierwszego zdumienia i energicznie chwyciłam Klausa za ramię.

— Czyś rozum stracił, nieszczęśliwy! — zawołałam z rozpaczą. — Czyż nie widzisz, że ją zabijasz? że jest słaba i podobne wsztrząśnienie drogo przypłacić może?

W istocie Zuzanna leżała teraz w jego ramionach rzeczywiście zemdlona, z głową opadającą bezwładnie i nawpół otwartemi ustami, po których błąkał się uśmiech blady i nieokreślony.

— Ona umrzeć nie może, ciotko — rzekł, spojrzawszy na mnie swem szczerem, szlachetnem spojrzeniem. — Nie przeżyłbym tego nieszczęścia, tego wyrzutu sumienia!

Miał łzy w oczach, mówiąc te słowa. Pochylił się nad nieprzytomną Zuzanną i raz jeszcze usta spalone przycisnął do bladego jej czoła, potem oddalił się w milczeniu i usiadłszy na schodach, czekał spokojnie więcej niż godzinę, zanim otrzeźwiłyśmy omdlałą i po chwilowym wypoczynku otuliły ją w ciepłe szale na drogę do zamku.

Pozwoliła na to bez oporu, a nawet dość energicznie zganiła Izę za jej głośne płacze i lamenty. To było jedynym znakiem, pozwalającym przypuszczać, że słyszała wyznanie Klausa; zresztą była milcząca i osłabiona bardzo. Podtrzymując ją z całej siły, przy pomocy Izy wyszłyśmy z niskiej izdebki, lecz kiedy ujrzała Klausa, siedzącego nieruchomo na schodach, zachwiała się i osłabła znowu, tak, iż musiał ją wziąć na ręce i jak dziecko wynieść do powozu.

Patrzyłam na to w milczeniu i, przy niepewnem świetle małej, olejnej lampki, widziałam dwie rączki białe, które mocno i spokojnie objęły go za szyję. Kolana zachwiały się podemną, nic nie mówiąc jednakże, postępowałam za nimi do powozu, który miał Zuzannę Maltoni odwieźć z powrotem do starych murów Hagewitzu.

A ta droga nieskończona z powrotem! Nigdy przedtem ani potem jazda do Dambitz nie wydała mi się tak długą. Wyprostowana, sztywna, skamieniała siedziałam obok dziewczęcia, zimny kawał lodu zamiast serca czując we własnej piersi. Nienawidziłam jej w tej chwili, nienawidziłam głęboko! Nie znałam tego uczucia, dziś je zrozumiałam. Składały się na nie żal gorzki do niej, że była tak gorąco kochaną i obrażona duma rodowa i przywiązanie do starego szlacheckiego drzewa, którego nie plamiło dotąd żadne cudzoziemskie nazwisko. I ta z litości przyjęta pod dach prastary sierota, bez imienia i zacnych przodków, córka kobiety o zagadkowej przeszłości, miała pozostać tu panią, matką dziedziców starego nazwiska, spadkobierczynią zasług i tradycyj jednej z pierwszych w kraju rodzin!

Zuzanna Maltoni żoną Klausa von Hagewitz!

Czyż mogłam jej nie nienawidzić? Patrzyłam w głąb czarnej nocy, a w duszy mojej ciemniej było jeszcze. Pocóż dożyłam dnia tego? A Anna Marya?

Nagle uczułam, że Zuzanna zsunęła się cicho do nóg moich, objęła je obu rękami i głowę położyła mi na kolanach.

— Chciałam odejść przecież, panno Rozamundo — szepnęła — pocóżeście po mnie przyjechali?

Tyle prawdy było w tych prostych słowach, że gniew mój i nienawiść zniknęły naraz bez śladu. Miejsce ich zajęła litość, żal wielki nad wszystkimi nami bez wyjątku, i strumień łez gorących, który przyniósł ulgę zbolałemu sercu mojemu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Grzegorz Ohanowicz

urodzony w r. 1834

po długiej a ciężkiej słabości, opatrzony św. Sakramentami, przeniósł się dnia 27-go listopada 1904 r. do wieczności.

Eksportacya zwłok odbędzie się we wtorek dnia 29-go listopada o godzinie 11-tej rano **z kaplicy Bolmów** na główny dworzec c. k Kolei.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się **w Stanisławowie** dnia 30. listopada rano wprost na cmentarz do grobowca familijnego.

Msze św. odprawione będą w kościele Archikatedralnym obrz. orm. we wtorek o godzinie pół do 10-tej.

W smutku pogrążona rodzina zaprasza na te obrzędy krewnych, i znajomych.

Lwów, dnia 27. listopada 1904.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów ul. Sobieskiego l. 10

Wanda z Hirschlerów

Wincentowa Lewicka

wdowa po radcy dworu

zaopatrzona św. Sakramentani, usnęła w Bogu dnia 27. listopada 1904 roku.

Głęboką żałobą okryci synowie z rodziną uwiadamiają, że obrzęd pogrzebowy odbędzie się we wtorek dnia 29. b. m. o godz. 3-ciej po południu z domu żałoby przy ul. Teatralnej l. 5. na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, dnia 28. listopada 1904.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

L. M. 119.132/04.

Ogłoszenie licytacyi.

Celem oddania w przedsiębiorstwo na rok 1905 rozwózki materyałów drogowych jako to: kamienia łamanego, pieńków i żwiru kopanego w ilości 8200 normalnych wagonów z dworców kolei państwowych we Lwowie na miejsca składu w obrębie rogatek rozpisuje Magistrat niniejszem licytacyę na 2. grudnia 1904 w piątek o godzinie 11. przed południem w III. Departamencie Magistratu (ratusz III-cie piętro). Mający zamiar ubiegania się o to przedsiębiorstwo winni przed terminem licytacyi wnieść należycie ostemplowane oferty, do których dołączyć należy kwit na złożone w kasie miejskiej wadyum w wysokości 5% żądanego ofertą wynagrodzenia.

Bliższe warunki tego przedsiębiorstwa można przeglądnąć w w III. Departamencie Magistratu w godzinach urzędowania. Oferty nie odpowiadające powyższym warunkom nie będą przyjmowane.

Lwów, 19. listopada 1904.

Magistrat król. stoł. m.

Zaleszczyki dnia 22 listopada 1904.

L. 26.395.

Ogłoszenie.

Wskutek reskryptu c. k. Namiestnictwa z dnia 7 listopada 1904 l. 111.714 przeprowadzoną zostanie w c. k. Starostwie w Zaleszczykach na dniu 12 grudnia 1904 o godzinie 10-tej rano publiczna licytacya, celem sprzedaży z lasu należącego do fundacyi wyższej szkoły rolniczej im. Józefa Kaliksta Ignacego 3-a imion Hohendorfa w Szutromińcach 2.000 sztuk dębów z rewiru lasowego „Górna Łoza" Nr. 2 w Szutromińcach.

Cena wywołania wynosi kwotę (50.703 k.) pięćdziesiąt tysięcy siedmset trzy korony 50 hal.

Niżej tej ceny sprzedaż nie nastąpi. Wadyum wynosi 10% ceny wywołania to jest kwotę (5070 k.) pięć tysięcy siedmdziesiąt koron 35 hal. w gotówce lub w książeczce wkładkowej gal. kasy oszczędności we Lwowie złożyć się mające.

Warunki licytacyjne mogą być przeglądane w c. k. Starostwie, i każdy oferent otrzyma na żądanie jeden egzemplarz tych warunków.

c. k. starosta

Veltzé.

Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski.**

Papier z fabryki Czerlańskiej.

Z drukarni E. Winiarza.